

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr 5.

28. Lutego.

1875.

Wychodzi z końcem każdego miesiąca.

BIURO REDAKCYI:
Mikołajska Nr 437 w Krakowie.

ADMINISTRACYA:
w księgarni A. Otremby nakładcy
w Krakowie.

Cena przedpłaty:

Rocznie: 6. Zlr. = 4. Rs. = 4. Tal. = 14. Fran.
Półrocznie: 3. " = 2. " = 2. " = 7. "
Kwartalnie: 1. 50. " = 1. " = 1. " = 3. 50. "
Pojedynczy Nr kosztuje 60 ct. = 35 kop. = 12 sgr.
1 Fr. 25 cent.

Ogłoszenia księgarskie przyjmuje Administracya po 6 ct.
od wiersza.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
nakładca A. Otremba księgarz w Krakowie,
oraz wszystkie większe księgarnie
w kraju i za granicą.

W Warszawie skład główny w księgarni Ferdynanda Hosięka. W Poznaniu I. K. Zupańskiego. — W Paryżu Librairie de Luxembourg.

Treść.

73. X. Gorzelański: Katechizm większy.
74. X. Bougaud: Ojcostwo i macierzyństwo, przekład X Mankieluna.
75. Markiewicz: Krótki opis kuli ziemskiej.
76. Tatomir: Geografia Galicyi
77. *Scriptores rerum prussicarum*, ed. Hirsch, Töppen i Strehlke.
78. Semkowiec: Rozbiór krytyczny IXej ks. Długosza.
79. Merwart: Erster Zusammenstoss Polens mit Deutschland.
80. Kasznica: Kilka uwag z powodu niektórych pism filozof. prawnych.
81. Tenże: O wyrazie „Socjologia.“
82. Załęski: Die völkerrechtliche Bedeutung der Kongresse.
83. Białecki: Zadanie prawa międzynarodowego.
84. Tenże: Prawidłowość stosunków międzynarodowych.
85. Heyden: Nauka o nawozach i statyka rolnicza, przekł. Brühla.
86. Huba: Rezultat uprawy płodów rolniczych na nawozach mineralnych i obornych.
87. Natanson: Głos na konfer. roln. o nawozach sztucznych.
88. Taczanowski: Les Aranéides de la Guyane franç.
89. Tenże: Descrip. der oiseaux nouveaux du Pérou.
90. Tenże: Descrip. d'une nouvelle espèce de Mustela du Pérou.
91. Godlewski: Niektóre doświadczenia nad oddychaniem porostów.
92. T. Żuliński: Zasady teorii jestestw organ. J. Śniadeckiego.
93. Buława: Karlińscy, tragedia.
94. Koniecki: Barbara, tragedia.
95. Bolesławita: Nad Spreą, powieść.
Ruch naukowy w Akademii Umiejętności.

Teologia.

X. M. Gorzelański: Katechizm większy. Warszawa, druk J. Bergera. 1874. 8vo str. 211. III.

73] Pod względem ortodoksji nie ma temu dziełku nie do zarzucenia. Układ czyli plan jest następujący: po wstępie, gdzie się mieści definicya katechizmu i jest mowa o okolicznościach towarzyszących jego uczeniu się (§. I), dalej (§. II) o człowieku, jego przeznaczeniu i jego celu (czy przeznaczenie i cel człowieka są rzeczami różnemi?), następnie idzie pacierz i inne rzeczy przy pacierzu dodawane; — po wstępie tym następuje Część I podzielona na 3 rozdziały: I o wierze (str. 12—67), II o nadziei (str. 71 i 72), III o miłości (str. 73—75). W części II pierwszy rozdział poświęcony jest rozbirowi przykazań boskich i kościelnych, drugi (str. 122—132) traktuje o cnotach i dobrych uczynkach, trzeci (str. 133—140) o grzechach. Część III jest o środkach łaski boskiej, tj. o Sakramentach (roz. I), Sakramentaliach (roz. II), modlitwie (roz. III), o zwyczajach i obrzędach kościelnych (roz. IV) i o rzeczach ostatecznych (roz. V). Dodać wypada, że w tej części rozdział I rozbiera po kolei każdy artykuł Składu Apostolskiego.

Widzimy więc, że rozkład nie różni się od rozkładu w Katechizmach mniejszych używanego; a jeżeli autor w czem od niego odstąpił, to na niekorzyść systematyczności. Tak np. 2 ostatnie rozdziały zupełnie fałszywie podciągnięte są pod III część, gdyż ani zwyczaje i obrzędy, ani rzeczy ostateczne nie są środkami do dostąpienia łaski Boskiej. Na ich miejscu byłaby odpowiedniejszą rzecz o cnotach i dobrych uczynkach, które może się pomnażać w człowieku łaska. Przez

brak systematyczności w układzie dzieła autor powtarza się niepotrzebie (np. o miłości w cz. I roz. III str. 73. i 74; drugi raz o miłości jako streszczeniu przykazań, to samo prawie co poprzednio, str. 77 cf. str. 125; — o dobrych uczynkach ob. str. 126—127 i 145—147). W pojedynczych paragrafach również brak tej systematyczności, przez co występują pytania niespodzianie, bez związku z poprzednimi. Np. Czemu mamy przestrzegać przy jedzeniu i picciu? (str. 132); Czy to duch świata sprzeciwia się duchowi Chrystusa? (str. 132—132), bez poprzedniego objaśnienia: na czem jeden i drugi duch polega? Mówiąc o łasce, autor ni ztąd ni zowąd pyta: Co odbiera człowiek w Sakramencie Chrztu św. lub w Sakramencie Pokuty? (str. 144), kiedy należało zapytać: Przez co otrzymujemy łaskę poświęcającą? Pytanie co to jest Chrześcijanin? występuje także niespodzianie; a gorzej jeszcze po tem: Którzy to są prawdziwi chrześcijanie katolicy? Należało wprzód nadmienić, że są chrześcijanie nieprawdziwi, a wyraz katolicy odłożyć do odpowiedzi. — Mówiąc o nadziei i miłości nazywa autor je cnotami nadprzyrodzonymi (str. 71—73); więc należało wprzód o cnotach powiedzieć.

Pod względem jasności wykładu Katechizm X. G. pozostawia wiele do życzenia. Pominąwszy bowiem, niektóre wyrażenia przenośne (np. w cieniach śmierci przyszłej str. 12. — światło nadprzyrodzone str. 15), dla młodzieńca nie bardzo zrozumiałe, autor pomija dystynkcyę, w katechizmie większym konieczną. Np. w rozdziale o wierze, należało uczynić różnicę między wiarą in abstracto, wiarą historyczną, a wiarą jako cnotą teologiczną; inaczej każdy

się zdziwi na odpowiedź, jaką przedstawia pytanie: Jakim sposobem człowiek utracą wiarę? (str. 16). Również mówiąc o miłości kilka razy autor niez naczenie i to w jednym miejscu tylko napomknął, że ona zależy na miłowaniu bliźniego dla P. Boga (str. 73), w innych zaś (str. 79 i 125) wcale tego nie uwzględnił. W § o Kościele (od str. 54...) dopiero przy końcu jest krótka wzmianka o Kościele nauczającym (str. 62); poprzednio zaś Kościół brany jest w ogólnym znaczeniu, jako zbiór wiernych i pasterzy; z kąd możnaby mniemać, że i wierni mogą „sprawować wszystkie środki łaski przez Chrystusa ustanowione“ (str. 61).

A nawet gdy autor rozróżnia kościół nauczający od słuchającego, mówi: że Ojciec św. z biskupami, jako nauczyciele stanowią kościół nauczający (str. 62). Więć możnaby myśleć, że kapłaństwo i pasterstwo są wspólnymi kościółowi nauczającemu i słuchającemu.

Powiedzieliśmy, że pod względem ortodoksyi niema nic do zarzucenia temu katechizmowi. Przy twierdzeniu tem obstajemy; bo choć się znajdują czasem wyrażenia mniej zgodne z nauką katolicką: np. że przez dobre uczynki, w stanie grzechu dokonane, otrzymujemy łaskę boską do pokuty i poprawy i td. str. 127; — poczytujemy je raczej za lapsus całami, za brak ścisłości teologicznej, niż za błąd przeciw ortodoksyi. Nadmienimy tylko dla mniej świadomych, że dobre uczynki w stanie grzechu wykonywane, pomocne są wprawdzie do otrzymania łaski (posiłkującej), ale nie otrzymuje się przez nie łaski tak, jak przez Sakramenta, lub przez uczynki w stanie łaski dokonane. Wreszcie przyznamy się, że nie pojmujemy: dla czego autor nazwał swój Katechizm większym? Nie sądzimy, aby tylko objętość nadawała mu prawo do tego tytułu. Należało się spodziewać, że oprócz więcej szczegółowego traktowania dogmatów, niż to ma miejsce w katechizmach mniejszych, będą i wywody, zastosowane do pojęcia dorastającej młodzieży. Tymczasem, oprócz textów Pisma św., innych wywodów prawie wcale niema; a nawet texty można było dobrać odpowiedniejsze. Np. w odpowiedzi na pytanie: Kto chce się zbawić, czy koniecznie winien przyjąć wiarę i naukę Chrystusa Pana, obok textu Luc. 9, 35 jeszcze więcej wprost odpowiadałby text Marc. 16, 16.

Co do innych wywodów, autor mówiąc o Sakramentach św., na końcu prawie każdego z nich stawia pytanie: Jakie korzyści doczesne wypływają z tego Sakramentu? Tymczasem korzyści, jakie wyprowadza z bierzmowania (str. 157) i z ostatniego namaszczenia (185) są czysto moralnej natury, nie doczesne; a korzyści ze Chrztu (154), naciągane. Dobrym wywodem jest wykazanie związku każdego dogmatu z moralnością; lecz autor za nadto tego wywodu używa; bo nie tylko przy dogmatach, ale i przy każdej encycie zadaje pytanie: Jaka z kąd wpływa nauka moralna.

X**

X. Em. Bougaud, Wikar. jener. orleań.: **Ojcowstwo i macierzyństwo** czyli wzór dla rodziców i nauka dla dzieci na tle życia św. Moniki matki św. Augustyna osnute, za francuzkiego przez X. Szym. T. ad. Mankielun, admin. par. Malowej Góry z 5 edycyi przetłumaczone. Warszawa, Druk Czerwińskiego i Sp. 1874. 8vo str. 670.

74] Ks. Bougaud napisał *Histoire de Sainte Monique* (1sze wyd. w Paryżu 1866 r.); a że źródół do życia św. Moniki nie ma innych prócz opowiadania św. Augustyna, przeto i dzieło ks. B. obraca się jedynie około ustępów z Wyznań i innych dzieł św. Augustyna, gdzie ten św. Doktor mówi o swej matce, o swych błędach młodości, walkach z samym sobą, dysputach z manichejczykami i innych faktach aż do śmierci św. Moniki. Przyznać trzeba autorowi żywą imaginacyę, skoro na mocy tak szczupłych danych potrafił ułożyć dosyć spore dzieło o św. Monice. W 16 rozdziałach opowiada jej pochodzenie, pierwsze lata młodości, poświęcenie za mąż, edukacyę św. Augustyna, nawrócenie męża (Patrycyusza), owdowienie, starania około nawrócenia św. Augustyna, skutek tychże starań i śmierć. Opowiadanie całe jest nader zajmujące; autor przeplata je wiadomościami archeologicznymi; przedstawia stosunki i maluje miejscowości, jak były w owych czasach itp. W ostatnich rozdziałach (XVII i n.) opowiada historycę zci, jaką oddawano św. Monice, o jej relikwiach, daje opis dawnej Tagasty, (Suk-Harra) i Hippony, wlicza podania o św. Monice i popaje mowę Marcina V Papięza o tejże świętej. Głównym celem autora było, dać typ matki chrześcijanki. Myśl szczęśliwa i umiejętnie przeprowadzona. Ks. B. uniknął tu i suchego moralizowania i pedanteryi erudycyjnej; czasami tylko wpada w wielomówstwo.

Takim jest oryginał. Co do przekładu polskiego, którego tytuł podaliśmy, można powiedzieć, że lepiejby było, gdyby się on nie był narodził. Tłómacz nie znał ani polskiego, ani francuzkiego języka, ani nie miał pojęcia o naturze przekładu. Wypadałoby nam sąd takowy poprzeć przykładami; czytelnik jednak wybaczy, iż nie uczynimy tego, bo jesteśmy w embarras de richesses pod względem wyboru. Pierwsza lepsza stronica, jaka się przypadkiem otworzy, poda nie jeden przykład. A jak ks. Migne, wydawca *Patrologiae*, ogłaszał, że daje franka za najmniejszy błąd, wykryty w jego greckiej *Patrologii*, tak o przekładzie ks. Mankieluna można uczynić obwieszczenie: „Ile kto wykaże kart w tym przekładzie, wolnych od błędów albo przeciw myśli, albo przeciw składni polskiej, albo przeciw wierności przekładu, tyle otrzyma talarów.“ Sądzę, że każdyby wprzód z głodu umarł, nimby choć jeden fenig zarobił. Słowem: Ojcowstwo i Macierzyństwo jest czystą parodią oryginału, pozostanie ideałem złego przekładania; a jeżeli dać je komu w rękę, to chyba na to, iżby było nauką jak po polsku nie-pisać i nie-mówić.

X**

Pedagogia i książki szkolne.

M. Markiewicz, Prof. gimn.: **Krótki opis kuli ziemskiej**, zastosowany do użytku szkół początkowych. Rzeszów, Pelar, 1875. str. 97. 12o.

75] W zakresie nauki tak zaniedbywanej u nas jak geografia, pożądaną być musi każda nowopojawiająca się praca, chociażby, jak to zwykle bywa przy początku, zawierała tak wiele błędów jak np. ta książeczka. Autor miał zadanie nadzwyczajnie trudne: zmieścić całą opisową geografią i główne rezultaty ogólnej wraz z historią Galicyi i Austrii na 97 małych stronicach drukowanych czcionkami dużymi i w znacznych odstępach, a do tego — dla dzieci. Dla tego też książka

ta, metodą katechetyczną ułożona, może być uważana raczej za podręcznik dla nauczyciela, zakreślający mu materiały przedmiotu, niż za podręcznik dla małych uczniów, dla których część pierwsza książeczki była by prawie niezrozumiałą.

Z liczących błędów, któremi się odznacza dziełko, wymieniamy kilka bardzo rażących: Niewłaściwym jest określenie osi i biegunów (str. 11); określenie nazwy „morze śródziemne“ (str. 18), które tu podano, w tak popularnej książce nie powinno mieć miejsca; bo bystrzejszy uczeń patrząc na mapę, nazwałby słusznie według tego np. zatokę Perską morzem śródz. a w razie zapytania gotówby wskazać nie na właściwe morze śródz. lecz na morze Czarne. Również nietrafne określenie wulkanów (str. 22), podług którego nie Wezuwiusz byłby wulkanem, lecz jego wierzchołek. Azory liczy autor do Europy (str. 29), co jeszcze nie jest, jak wiadomo, powszechnie przyjętem; Łomnica ma być najwyższa w Tatrach, a nie szczyt Gerlachowski. Autor nie zastanawiał się nad wyrazami których używał; pyta się ucznia: Ile jest wiar? (str. 26); Syberya, Kaukaz, Turkestan nazywa państwami (str. 36), a mówiąc o pojedynczych częściach ziemi, podaje o nich wiadomości dowolnie, o jednej więcej, o drugiej mniej. Żadnej np. z wysp japońskich nie umieszczono w spisie wysp Azji (str. 35); przy Afryce zaś znajdujemy stosunkowo małą Sokotorę (str. 37), a nawet i „góry księżycowe“, o których sam autor zapewne nie wiele wie, skoro badania zdrojowisk Nilu nie dały dotąd możności stałego oznaczenia, które góry nazwać „Księżycowemi.“ Mimo ciągłego polszczenia znajdujemy ze zdziwieniem (str. 38) nazwę „Kapstadt;“ mógł autor powiedzieć miasto Kap, lub zostawić oryginalne nazwisko Captown.

Galicya dosyć obszernie traktowana, chociaż hydrografią pokrzywdzono: lecz dlaczego podając rozległość powierzchni tego kraju na 1355 m. kw. nie podano jakich? Uczeń ze zdziwieniem przeczyta w innej książeczce o 1416 m. kw. i przyjdzie do przekonania, że któraś książka kłamie; a pedagogzy wiedzą, jakto źle działa na rozwijający się umysł. Podnosimy to tem więcej, że w innych miesiącach rozległość powierzchni podano w milach geogr., tu zaś wyłącznie w milach austriackich. Tak samo widzimy niestósowny dobór co się tyczy geografii monarchii austriackiej; wyliczając 14 największych miast handlowych Austrii i Węgier, kładzie autor między niemi 3 liche miasteczka nadmorskie: Bakar, Seni i Bag (str. 61), dosyć zresztą handlowe, lecz nie mogące mieć pretensyi do handlowej wielkości. W krótkiej historii Austrii, znaleźliśmy np. na str. 74, że „państwo Samona rozciągało się od Alp Styryjskich do Karpat“ — więc tylko na nizinie węgierskiej? w historii polskiej zaś, że Mieczysław II i Kazimierz I byli „słabymi królami;“ a przecież pomijając już dydaktyczne względy i nieujmując się za nieszczęśliwym Mieczysławem, trudno z czystym sumieniem Kazimierza, który stworzył na nowo Polskę i zostawił ją kwitnącą, nazwać mazgajem.

Nikt się zapewne nie zadziwi, że tak małą książeczka takiej za obszernej stosunkowo poddajemy krytyce. Dzieła dla ludu i dla dzieci powinny być napisane sumiennie i bez błędu; pytamy więc, gdzie leży ich zasługa, jeżeli już co do przedmiotu i zebrania materiału są liche. Cóżby dopiero było, gdybyśmy zwrócili uwagę na metodę nauczania, na owe miliony

we cyfry podane o słońcu, odległościach, oceanach i t.d., wreszcie na układ książeczki dla dzieci przeznaczonej, która zaczyna od astronomii, dopiero w § 20. mówi o ładach, a w § 25 o Europie? A jednak — w niedostatku innej i ta książka może się przydać, i przy należytej ostrożności i znajomości przedmiotu ze strony nauczyciela, być użytą w szkołach początkowych.

C. R.

Lucyan Tatomir: Geografia Galicyi. Podręcznik dla uczniów seminarów nauczycielskich i nauczycieli szkół ludowych. Lwów. Wild, 1874. (Pierwsza połowa) str. 128. 8vo.

76] Mamy dopiero pod ręką część pierwszą tej monografii Galicyi, lecz już z niej sądzićby można korzystnie o całości dzieła. Autor sumiennie zużytkował wszystko co użytem być mogło i przedstawił nam (w tej jak dotąd 1szej połowie) obraz naszych gór i równin, rzek, ludu i płodów taki, jakiegośmy dotąd w literaturze naszej nie mieli. Szczególniej ustępy charakteryzujące nasz lud są pięknie i z prawdziwym zamiłowaniem opracowane, co nie zawsze do suchego opisu pagórków da się zastosować. Sądzymy, że nietylko nauczyciele i uczniowie, ale i cała publiczność z przyjemnością zapozna się z tą książką, gdyż jak motto dziełka mówi: „Cudze wiedzieć rzeczy ciekawość jest, a swoje potrzeba;“ — lecz zarazem zwracamy uwagę autora na to, że dziełko potrzebuje dokładnej a nie drogiej mapki, gdyż lepsze mapy kraju naszego są kosztowne, inne zaś tak liche, że nauczyciel lub uczeń musiałby zwykle poprzestać na czytaniu książki, nie mogąc sprawdzić opisu na mapie. Są jednak tu drobne usterki co do treści, lub gładkiego zresztą języka: np. wyliczenie Menonitów w spisie ludów zamieszkujących Galicyę (str. 58), gdy wystarczyłoby dla niebałamucenia nikogo wyliczyć ich w spisie wyznań (str. 60), — przecież Menonicy nie są Francuzami, jakby z treści wypadało; — lub wyrażenie „wiatry strychują“ (str. 34) i t.d. C. R.

Historja.

Scriptores rerum prussicarum. Die Geschichtsquellen der preussischen Vorzeit bis zum Untergange der Ordensherrschaft, herausgegeben von Dr. Theodor Hirsch, Dr. Max Töppen und Dr. Ernst Strehlke. Tom Vty Lipsk, S. Hirzel, 1874. Imp. 8, str. VIII i 738.

77] Mamy przed sobą piątą a zarazem ostatni tom niewątpliwie jednej z najbardziej wzorowych publikacji źródłowych, jakie Niemcy wydali; wydawcy zadowolnieniem spojrzeć mogą na dokonane dzieło. Niestety jeden z nich Dr. Ernest Strehlke jeszcze przed wydaniem czwartego tomu zeszedł z tego świata, mimo to i w tym tomie znajdujemy jeszcze część jedną przez niego opracowaną.

Najstaranniej zdaniem naszym opracowany jest dział przypadający Dr. Teodorowi Hirschowi, prof. uniw. Gryfijskiego. W tomie tym wydał on die jüngere Hochmeisterchronik i dalszy ciąg albo raczej dokończenie gdańskich kronik, a wreszcie ułożył index do trzech ostatnich tomów. O pierwszej z tych publikacji (str. 1—172) pomówimy tutaj w kilku słowach, choć dla historii naszej nie ma ona prawie żadnego znaczenia. Chcielibyśmy jednak zwrócić uwagę na nią, bo uważamy wydanie jej za tak staranne i poprawne, że wydawcy nasi mogliby ją sobie wziąć za wzór. Samo wydanie textu po-

przedza obszerny z rzadką erudycją i bystrością opracowany wstęp, podający najprzód charakterystykę czasu, w którym kronika ta powstała, dalej bardzo staranny opis rękopisów podzielonych na trzy klasy: holenderskie, inflantskie i pruskie, potem wykaz źródeł, z których autor czerpał i dowód w jaki sposób ich używał. Ostatnia ta część jest prawdziwym areydzieniem sumiennej, odznaczającej się wielką bystrością krytyki. Każdy, kto się zabiera do wydania jakiego źródłowego pisma, powinien ją odczytać, aby się zapoznać ze znakomitą metodą wydawcy. Wreszcie następuje ocenienie chronologicznych dat kronikarza. Rezultat całego tego zmużnego, niestęchanie starannego poszukiwania jest dla samej kroniki bardzo smutny, pokazuje się bowiem, że nie można jej żadną miarą uważać za źródło dla czasów poprzedzających pierwszą połowę XV wieku. Mimo to umieścić ją tu wydawca i opracował ją z taką starannością dla tego, że dotąd uważali ją wszyscy historycy pruscy za pierwszorzędną źródło, a dopiero ten rozbiór wykazuje całą jej nieość. Nie mniej wzorowe jest wydanie samego tekstu. Osobnym drukiem oddaje tu wydawca te miejsca, które kronikarz zaczerpnął wprost ze znanych nam źródeł, innym drukiem te, w których źródło nowe znacznie zmienia, innym wreszcie, i to największym, gdzie podaje nowe lub przynajmniej na nieznanym nam źródłach polegające wiadomości. Na marginesach zaznaczył wydawca w odpowiednich miejscach według tomów i stron używane przez autora źródła i wypisał podane przez niego daty, podając sprostowanie, gdzie tego potrzeba. U dołu podał odmiarki lepszych kodeksów i niektóre językowe objaśnienia. My z naszej strony mamy do zrobienia tylko jeden drobny zarzut; na str. 148 prostuje wyd. datę śmierci w. mistrza Fryderyka saskiego, a tymczasem kronikarz trafnie ją oznaczył (14. Grudnia 1510) a wydawca niewłaściwie sprostował na 13 Grudnia. W ogóle co do tej daty panuje chaos w całym tem wydawnictwie. Na str. 148 i 435 umiera on 13., na str. 214 zaś 14 Grudnia. Ostatnia data jest niewątpliwie trafną, wynika to już z Voigta IX, 395 nota 1. i z Act. Tom. I, 55.

Bardzo ciekawą dla nas jest druga publikacya p. Hirscha w tym tomie zawarta, kroniki gdańskie, a mianowicie: starszego Krzysztofa Beyera kronika, Bernta Stegmanna hanzeatyczna kronika, Ferbera kronika, Bernta Stegmanna kronika o buncie z r. 1525 (napisana ze stanowiska patrycyatu gdańskiego), i dwa inne opisy tego samego wypadku. Żałować tylko wypada, że wydawca w kronice Krzysztofa Beyera opuścił wszystko to, co się specjalnie do Polski i w ogóle obcych krajów odnosi. Prawdopodobnie znalazłaby się w tym opuszczonym dziale nie jedna ciekawa dla nas wiadomość. Na końcu kronik gdańskich znajdujemy po drugi raz w zbiorze tym wydaną starszą kronikę oliwską (i to na podstawie niedawno odszukanego najstarszego i bardzo ważnego rękopisu biblioteki Pawlikowskiego ze Lwowa) a wreszcie tak zwaną średnią kronikę oliwską i kilka drobniejszych utworów. Porównawszy część wydanego tutaj tekstu owej „starszej kroniki“ z rękopisem, przekonałiśmy się, że wydawca wzorowo ją oddrukował. Pomylił się tylko czytając (str. 595 w. 8) Redzk zam. Kedzk i tak samo str. 603 w. 25. Ten rzekomy Redzk wydawcy nie jest też żadną daniną, jak to wyd. tłumaczy w pierwszym wydaniu tej kroniki I, 672, nota 13,

lecz wsią, z której dziesięcinę ma pobierać klasztor, co wynika ze str. 16 rękopisu, gdzie czytamy: et in Kedzk eum tenuit vinculatam. Wreszcie zachodząca na str. 641 Lemberga nie może być żadną miarą naszym Lwowem, jak podano w indexie.

Drugi wydawca Dr. Max Töppen opracował tu: Pawła Polego pruską kronikę, Liboryusza Nakera dziennik, i różne drobniejsze utwory do historii ostatniego wielkiego mistrza Albrechta Brandeburskiego, — wszystko dla historii naszej bardzo cenne rzeczy. Wydanie kroniki Pawła Polego jest bardzo staranne; odrukowano tu zresztą tylko część obszernego tego dzieła, a mianowicie to co ma wartość oryginalną.

Mniej starannie wypadło wydanie dodatków a zwłaszcza aktów zjazdu poznańskiego z r. 1510 (str. 270—288). Oryginalnego recesu tego zjazdu (niewątpliwie po łacinie pisanego, bo trudno przypuścić, żeby posłowie polscy po niemiecku na nim gadali) dotąd w Prusach nie było można odszukać. Voigt go nie zna i posługuje się tylko niemieckim tłumaczeniem albo raczej przerobieniem, podanem przez Kaspra Schütza w jego po niemiecku pisanej Historia rerum prussicarum (drukowanej w r. 1599 w Eisleben) fol. 431b—440b. W kronice Polego znalazł się także reces ten w tłumaczeniu (co niewątpliwie wynika z marginesowego dopisku autora str. 280) a Töppen oddrukował go tutaj, choć zgadza on się prawie zupełnie z tem, co podaje Schütz, z tą tylko ważniejszą różnicą, że Schütz nie ma przemowy polskiej, podanej tutaj na str. 273 i 274. Zresztą zgoda jest tak wielka, że wnosić można, iż Schütz miał to samo tłumaczenie przed sobą, które tutaj mamy (niepodobna bowiem, żeby dwaj ludzie tak zgodnie przetłumaczyli text łaciński) a przerabiał go tylko i zmieniał w drobnych bardzo szczegółach. Że zaś opuścił wymieniony wyżej ustęp w tem nie dziwnego, bo jest to tylko obszerniejsza opowieść tego, co na poprzedniej stronie (272) w skróceniu powiedziano, na czem się wydawca nie poznał. Dalej tak text Polego jak Schütza są w wielu miejscach tak pobałamucone, że je z trudnością rozumieć można. I tak z odpowiedzi na artykuł dziewiąty (Scriptores str. 281) przerzucono długi ustęp do odpowiedzi na artykuł siódmy i utworzono tym sposobem chaos, z którego wybrnąć trudno. Cały ustęp bowiem na str. 280 w. 40 zaczynający się od: *nicht hetten vorsehenn* aż do str. 281 w. 18: *liben wellen der zzeit* stać powinien w odpowiedzi na dziesiąty artykuł a mianowicie str. 281 w. 50 po wyrazie: *orden*. Mniejszych bałamuctw jest nie mało. Choć wydawca wątpi, żeby po zjeździe spisano osobny reces redakeyi polskiej i osobny redakeyi zakonu, to my o tem wcale nie wątpimy i w tem, co tu odrukowano, widzimy reces redakeyi zakonu, co wynika najprzód z owej skróconej przemowy polskiej (str. 272) a potem z zakończenia podającego tylko przemowę zakonu (str. 288) na zebraniu, na którym już Polaków nie było. — Redakeya polska zaś i to oryginalna, nie w tłumaczeniu, znajduje się we Lwowie w bibliotece zakładu narodowego im. Ossolińskich (rękopis Nr. 153). Powiedzieliśmy oryginalna, odnosząc to do języka; nie jest to bowiem sam akt urzędowy, złożony niewątpliwie w archiwum koronnem, lecz kopia tego aktu z największą pewnością współczesna. Porównawszy text rękopisu tego z textem Polego doszliśmy do tego rezultatu, że różnice są tak wielkie i tak ważne, iż reces rękopiśmienny

pod każdym względem warto wydać drukiem, co też uczynić zamierzamy. Nie jest to wprawdzie łatwe zadanie, chcąc go wydać poprawnie i krytycznie, bo i ten tekst jest w wielu miejscach pobałamucony, a restytucya pierwotnego brzmienia wielkie nastęrcza trudności. Tutaj tylko nadmieniamy, że tekst rękopisu ma trzy znacznej długości ustępy, z których jeden zajmuje 3½ strony *in folio* bitego pisma, więcej od Polego, prócz wielu innych drobniejszych ale nieraz ważnych odmian w samym texcie, a zato znów nie ma owych dwóch krótkich ustępów Polego, o których wyżej mówiliśmy, mianowicie: streszczenia pierwszej przemowy polskiej i ostatecznej przemowy posłów zakonu. Dla ważności tej kwestyi rozpisaliśmy się tu o niej może aż za obszernie. Trzeba więc teraz o reszcie tym krócej pomówić.

Dziennik Liboryusza Nakera znany nam już był dawniej z wyciągu podanego przez Fabera w bardzo dziś już rzadkiej jego publikacyi: Preussisches Archiv. W całości pojawia on się tu po pierwszy raz. Zachodzące w texcie przez zakonnego sekretarza poprzekręcane lub zmienzone nazwy po największej części nie zostały dokładnie wyjaśnione przez wydawcę. I tak na str. 290 w. 10 od dołu Wagenschos jest to niewątpliwie Wąsosz, na str. 293 w. 8 Paturszyn jest to Poturzyn, na str. 294 w. 18 dorff genant zeur Brucke jest to wieś Wielkie Mosty, na str. 296 w. 8 Pooberkaw jest to Bóbrka, w. 9 Knyshenaw są to Knyhinieze, w. 11 Gwistelinky (co niewątpliwie jest fałszywym odczytaniem wydawcy a nie błędem pisarza) są to Świstelniki i tam dalej. Z drobniejszych myłek w dyaryuszu tym prostuję jeszcze: str. 296 w. 6 od dołu zam. Nalitzky czytaj Halitzky a str. 300 w. 23 od góry zam. 8 August rozwiąż datę 7. August.

I owe „zapiski do historyi ostatniego wielkiego mistrza margrabięgo Albrechta brandeburskiego“ po części już dawniej były znane, dwa pierwsze tj. dziennik podróży margrabięgo Albrechta jadącego w r. 1512 do Prus i opis turnieju z r. 1518 z opracowania tego samego Fabera, któregośmy co dopiero wymienili, trzecia o wojnie z r. 1520 z Meckelburga, Königsberger Chroniken (Królewiec 1865), czwarta: piosnka o wojnie z r. 1520 z artykułu Voigta w Beiträge zur Kunde Preussens. — Najciekawsze są pewno dwa ostatnie przyczynki wydane tu przez Dr. Töppea, a mianowicie: relacya sekretarza Grzegorza Spiessa o pruskiej wojnie i panowaniu margrabięgo Albrechta, i po drugie: relacya Filipa von Creutz, byłego Krzyżaka, o sekularyzacyi Prus; obie te relacye nie były dotąd jeszcze drukowane a zawierają dużo ciekawych szczegółów. Spiess jest przeciwnikiem Albrechta a stronni-kiem zakonu, zwłaszcza mistrza (*Deutschmeister*) Waltera von Cronberg; z tego więc stanowiska napisane jest jego opowiadanie, co dla nas tym ważniejsze, ponieważ zbywało nam dotąd na opisie tych wypadków z tej strony. Creutz należał do tych Krzyżaków, którzy złożyli hołd ukreowanemu w Krakowie nowemu księciu pruskiemu. Napisał on relacyę tę, aby się uniewinnić, dlaczego na dniu 21. Maja 1525 r. nie opuścił księcia, lecz złożył przysięgę. Przyznaje się zresztą na-ownie, że go do tego nakłoniły przedewszystkiem względy majątkowe. Zresztą i w jego opowiadaniu znajdujemy wiele ciekawych a w ogóle wiarogodnych wiadomości.

Z pośmiertnych papierów zmarłego 23 Marca 1869 r. Dra Ernesta Strehlkego wydał Töppen dział zaty-łowany tutaj: Aufzeichnungen zur Geschichte des Bisthums Pomesanien (str. 385—439), które dla dziejów biskupstwa pomezjańskiego przynoszą dużo nowego, szerszego znaczenia atoli nie mają.

Pozostałych jeszcze kronik elbląskich, królewieckich i toruńskich już wydawcy nie potrafili umieścić w ziorze tym, wydaniem ich ma się zająć utworzone nie dawno „stowarzyszenie dla historyi prowincyi pruskiej,“ które już zaczęło ogłaszać akta stanowych sejmików wschodnich i zachodnich Prus.

Kończąc wyrażamy życzenie, obyśmy się wkrótce doczekali i u nas źródłowych publikacyi nawet pod względem korekty tak wzorowo wydanych, jak te Script. rer. prussicarum. X. L.

A. Semkowicz: Krytyczny rozbiór dziewiętej księgi Jana Długosza „Historyi Polskiej.“ W II t. Rozpraw wydz. histor. — filoz. Akademii umiej. Str. 289—395 i w osobnej odbitee. Kraków 1874. 8vo 107 str.

78] Wyczerpujące dzieło o Długoszu muszą poprzedzić monografie poświęcone rozbiorowi pojedynczych części ogromnych rozmiarów historyi jego. Ostatniego bowiem słowa o nim mimo wielkiej wartości pracy p. Zeissberga jeszcze dotąd nie wypowiedziano. Mielismy dotąd szczegółowe rozbiory dwóch ksiąg Długosza, dwie doktorskie dyssertacye: wrocławską p. Herdy o X księdze, pracę tak wątpliwej wartości, że możnaby się na nowo księgą tą zająć, i gettyngską p. Gurgensohna, o VII księdze staranniejszą od poprzedniej, ale jednak nie wyczerpującą polskich publikacyi. Teraz przybywa nam trzecia: dyssertacya doktorska lwowskiego uniwersytetu p. Semkowicza o IX księdze Długosza. Śmiało powiedzieć możemy, że rozprawa ta jest staranniejszą i więcej wyczerpującą od obu poprzednich. Gdyby autor był doszedł do tych rezultatów przed pojawieniem się dzieła Zeissberga (*Polnische Geschichtschreibung*), byłaby wartość jego rozprawy jeszcze o wiele większą, ale i tak zawiera ona mnóstwo uzupełnień i sprostowań do zeissbergowskiej pracy i niektóre wcale cenne sprostowania twierdzeń p. Caro. Tak np. uważamy wywody autora wymierzone przeciw p. Caro str. 92 (w Rozprawach str. 380) za zupełnie słuszne; że bowiem wyraz *pueri* w średniowiecznych dokumentach oznacza dzieci a nie synów, na toby przytoczyć można niezliczone dowody, np. w uchwałach zjazdu w Radomsku (Rozprawy akad. I, 131) *pueris*, gdzie mowa o córkach królowej węgierskiej.

Dyplomatarjusze, na których wydanie się teraz właśnie zanosi, pewno jeszcze uzupełnią badania nad tą księgą. Już wydany świeżo przez p. Piekosińskiego dyplomatarjusz katedry krakowskiej uzupełnia lub też potwierdza niektóre ze zdań autora. I tak domysł autora wypowiedziany na str. 100 (388) znajduje potwierdzenie w dokumencie króla Kazimierza z 19 Czerwca 1352 r. (nr. CXCIV), tylko że autor mógł dokument ten już znać poprzednio, bo był on już dawniej drukowany w Bandtkiego *Jus poloniam* 154 str. i w *Libri Beneficiorum* I, 294. — Uzupełnienie i potwierdzenie znajdzie autor także w tym samym dyplomatarjuszu (nr. CLXXII) do twierdzenia wypowiedzianego na str. 75 (363) co do patronatu biskupa Jana Grota nad kościołem św. Jana w Szkalmierzu (a nie Skarbimierzu, jak autor pisze). Może w ogóle cała ta

wiadomość Długosza na tym dokumencie polega. — Na str. 102 (390) wreszcie nie należało Jakóba Świnki nazywać biskupem, lecz arcybiskupem. Może to zresztą błąd drukarski, bo tych niestety ogromne mnóstwo w tej pracy; np. Dusburg z największą konsekwencyą zawsze drukowany Duisburgiem, choć tego w rękopisie, jak wiemy, nigdy nie było. *)

Co do układu i metody tego i podobnych badań podniosimy dwa zarzuty. Najprzód — zdaniem naszym — dla większej przejrzystości, lepiejby było grupować prace taką według źródeł, z których korzystał Długosz, niż — jak to uczynił autor — według spraw, którymi się zajmuje. Tak bowiem bardzo trudno zorientować się w takim badaniu, w którym aby się przekonać, o ile Długosz korzystał np. z Pulkawy szukać trzeba więcej jak w jednym miejscu. Dalej w badaniach takich, zwłaszcza w obec zarzucanych Długoszowi z wielu stron tendencyjności i przekręcania źródeł, należałoby więcej zwrócić się do pytania: w jaki sposób używał Długosz tych źródeł, czy brał z nich żywcem, czy zmieniał je tylko stylistycznie, czy przekręcał je stosownie do pewnych tendencyj, czy dorabiał fantazyą i t. d.; a wreszcie dobrzeby było, dla wygody czytelnika, dodać w końcu rekapitulacyą odniesionych rezultatów.

X. L.

Karl Merwart: Erster Zusammenstoss Polens mit Deutschland, seine Bedeutung und seine Folgen. Graz 1874. Str. VIII i 118. 8vo.

79] P. Merwart w dziełku wyż wskazanem podejmuje na nowo temat początkowych dziejów Polski, który w ostatnich latach kilku doczekał się szczegółowych opracowań; zakreśla sobie jednak znacznie szersze od swych poprzedników granice, traktując tylko o pierwszych sześciu latach panowania Mieczysława I tj. 963—968. Sądząc więc z rozmiarów jego książki, zdawałoby się, iż autor niezego nie szczędził, by w historii rzeczzonego sześciolecia ostatnie wypowiedzieć słowo. Tymczasem czytając książkę p. M. urabiamy w sobie prędko przekonanie, iż praca ta wcale nie stoi na wysokości dzisiejszych badań umiędzynowych i że cel, jaki sobie autor wytknął, tj. rzucić nowe poglądy, poprawić dawniejsze i uwzględnić okoliczności mniej dotychczas poruszone (str. V i VI), zgoła nie został przezeń osiągnięty. Główną tego przyczyną, iż p. M. zbyt szczerzy do swej pracy nagromadził materiały i tem samem nie wie, iż jego poglądy bądź nie są nowymi, bądź znowu nie zdołają poprawić w czemkolwiek zapatrywań już utartych, podczas gdy to wszystko, co autor usiłuje uwzględnić jako rzekomo mniej dotychczas uwzględnione, już nieraz i lepsze znachodziło pióra.

Ale nie w tem tylko cała leży wina autora. Karciciel wszelkich nieuzasadnionych hipotez, ścisły w swoim mniemaniu przestrzegacz litery źródeł historycznych, popada mimo tego sam p. M. aż nazbyt często w niczem nie poparte domysły lub, co dziwniejsza, to o czem skąpe zapiski kronikarskie tylko nader ogólnikowo się wyrażają, przystraja w swe własne dodatki i kreśli z emfazą i dogmatyczną pewnością. Zato daremnie szukalibyśmy w całej książce odpowiedzi na pytanie, ja-

kiem było z swej istoty państwo Mieczysławowe, jaki jego ustrój wewnętrzny i jakie mniej więcej jego granice. Panu M. głównie bowiem i wyłącznie chodzi o uwydatnienie pierwszego starcia się Polski z Niemcami i temu tylko starciu przypisuje byt, cywilizacyę i historycę Polski. Nikt, o ile nam wiadomo, nie próbował przeczyć kiedykolwiek doniosłości tego wypadku dziejowego; każdy naród, nie wyjmując polskiego, może powtórzyć słowo Laurenta: „nos ancêtres ne paraissent sur la scène du monde, que lorsqu'un conquerant civilisé les appelle à la vie publique;“ czyli jednak obok Niemiec nie działały pośrednio lub bezpośrednio inne jeszcze czynniki ku wyprowadzeniu Polski na widne pole dziejów — oto okoliczność, jaką, rzecz osobliwsza, p. M. wcale pomija milczeniem. A przecież czemże jeżeli nie tym drugim ważnym czynnikiem były Czechy, których potęga już przed r. 963 ogarniała także Morawę, Śląsk, Chrobacę i ziemię słowacką — zatem kraje, gdzie niegdyś apostołstwo Metodego znacznie wyprzedziło wpływ niemiecki i zkaąd, jako od bezpośredniego sąsiada, tem silniejsze za czasów Mieczysława musiały działać prądy, skoro rzeczony książę polski nie zkaądinąd jeno z dworu potężnego księcia czeskiego wybiera sobie tę, z której imieniem tak ściśle łączy się fakt nawrócenia Polski.

Jest to więc ważny błąd zasadniczy: co się tyczy innych, ograniczamy się na krótkim wytknięciu ważniejszych. Do takich należy sprzeżność, w jakiej autor sam ze sobą zostaje, kreśląc zawiązek państwa polskiego (str. 8, nota 1 i Beilage II); naciągnięty komentarz do słów Gallusa (I. 5) „nationes per circuitum bello saepius atemptare“ (Beilage II); zbyt optymistyczna charakterystyka Gerona (str. 14 i 15); wcale niezgodne z prawdą i niczem nieoparte tłumaczenie powodów starcia się Wichmana z Mieczysławem (str. 18—24 i Beilage III); zupełnie fikcyjny opis bitwy Gerona z księciem polskim (str. 27 i 27), bitwy, której najprawdopodobniej nawet nie było; sofizmat, jakoby Mieczysław po dokonanej akcji chrztu nie był zgoła żarliwym chrześcijaninem i dzieło nawrócenia swych władnych przeprowadzał jedynie wiedziony zimną rachubą polityczną (str. 35, 36 i 39 nota 2.); błahy tego dowód w zarzutach, jakie autor czyni Mieczysławowi ze stanowiska dzisiejszej etyki (str. 36), co ze względu na ówczesne obyczaje istnym jest anachronizmem. Wreszcie, rozbierając stosunek Polski do Niemiec, nie jest autor szczęśliwszym. W obronie bowiem niepodległości Polski — teorii zresztą nie nowej (Szule, Kaczkowski) — posuwa się autor tak daleko, iż wbrew faktom znosi nawet „osobistą“ zależność księcia polskiego od Niemiec, dopuszczając jedynie tylko zawisłość Polski pod względem kościelnym, „duchowym“ (Beilage IV). Cierpliwy tekst źródeł, z których Roepell, Stasiński i inni wcale co innego wyczytali, dziwnie staje się elastycznym w rękę p. M. Osobliwsza rzecz, że autor w tak ważnej kwestyi nie radzi się bynajmniej dzieł prawniczych Eichhorna, Dönigesa, Waitza etc., ani nie liczy się z wypadkami r. 1000, które tak jaskrawe na poprzedni stosunek Polski do Niemiec rzucają światło.

F. C.

Nauki prawne i polityczne.

Józef Kasznica: Kilka uwag z powodu niektórych pism filozoficzno-prawnych, wydanych w ostatnich la-

*) O ile nam wiadomo, postarano się już ze strony akademii umiej. o usunięcie na przyszłość powodów do skarg, dotąd niestety zupełnie uzasadnionych, na liczne błędy drukarskie w jej publikacyach. (Przyp. Red.)

tach. Odbitka z Gazety Sądowej Nr. 9—12. Warszawa 1874. Str. 67.

Tenże: 0 wyrazie „Soeyologia.“ Przyczynek do ustalenia terminologii naukowej. Warszawa w drukarni Wieku 1874. Str. 8.

80] 81] W drugim dziełku autor słusznie walczy przeciw używaniu barbarzyńskiego, nowoutworzonego wyrazu „Soeyologia“ na oznaczenie starodawnych nauk społecznych — pierwsze zaś poświęcone jest rozbirowi kilku pisemek p. Roszkowskiego z dziedziny filozofii prawa. Krytyka sumienna i sprawiedliwa szanownego profesora ważną oddają usługę literaturze i autorowi dzieł rozebranych, gdyż wykazuje, że sama dobra wola i zamiłowanie do przedmiotu nie wystarczą do autorstwa — i nie uprawniają do tego, by myśli, często króć nie dość gruntownie obmyślane lub skądinąd zaczerpnięte, a czasami sprzeczne, rozpowszechniać drukiem, jako rzekome wypadki najnowszej nauki umiejętności. Lecz nie tej cennej stronie krytycznej dziełka poświęcamy uwagę kilka — tylko raczej niektórym własnym poglądom szanownego recenzenta, z którymi trudno przychodzi nam się pogodzić. Mianowicie odnosi się ta uwaga do jego rozróżnienia trzech okresów filozofii prawa od wieku 17. mianowicie pierwszego z przewagą filozofii i to głównie podmiotowo-abstrakcyjnej, drugiego z przewagą historycznego pierwiastku i poniekąd teologicznego poglądu oraz t. z. przedmiotowej filozofii, a trzeciego dopiero wyłaniającego się z przewagą nowszych nauk społecznych, szczególnie zaś ekonomii społecznej (str. 32). Nam się ten podział nie wydaje ani historycznie trafny, bo nie było systematu filozofii prawa, któryby potrzeb społeczeństwa zupełnie nie uwzględniał, ani też odpowiednim istotnie przedmiotu. Ekonomia społeczna, znajomość istoty społeczeństwa i prawidłowości społecznej albo wiem, mogą nam wprawdzie rozwiązać niejedną kwestję prawa prywatnego i społecznego — lecz czyliż są one wystarczające, by nam wyświecić prawo familijne, prawo polityczne czyli państwowe, prawo karne lub stosunki międzynarodowe, w ogóle wszystkie pytania prawne, w których ekonomia społeczna tylko podrzędną odgrywa rolę? Że istnieje ścisły związek między ekonomią społeczną a prawem, tak że nawet Stein marzy o tem, aby ekonomia społeczna stała się podstawą umiejętności prawnej (Lehrbuch der Volkswirtschaft 1858 str. VI), o tem nikt wątpić nie może, bo stosunki ekonomiczne są przedmiotem ustawodawstwa; cenne są takie prace, które ten związek ścisły uwypatniają, jak n. p. prócz zacytowanego przez autora Dankwardt'a, Arnold'a: Cultur und Rechtsleben 1865 a w czasach najnowszych Knies'a: Das Geld, w Berlinie 1873, jednakowoż obawiamy się zbytniej przewagi ekonomii społecznej w dziedzinie filozofii prawa. Nie dlatego, abyśmy się obawiali o prawdziwą samoistność naszej nauki, gdyż ona pozostać musi na zawsze w pewnej zawisłości od stanu prawa i społeczeństwa, jako jej przedmiotu i od filozofii, tak jak filozofia natury od stanu badań przyrodniczych — lecz dlatego, bo uznać nie możemy, że ekonomia i filozofia prawa tworzą jedną całość naukową (str. 35), gdyż inne jeszcze przedmioty i pojęcia ogólne wchodzą w zakres tej ostatniej nauki — dalej dlatego, że zbytnia przewaga ekonomii społecznej wpechnąć by mogła naszą naukę na pochyłe tory materializmu, który już

kiełkuje w niejednym na pozór ścisłym dziele n. p. Posta: *Einleitung in die Naturwissenschaft des Rechtes* Oldenburg 1872. Być może zresztą, że obawy nasze są płonne, a najlepszym tego dowodem byłoby, gdyby szanowny autor, już od kilku lat w filozofii prawa pracujący, zechciał swe poglądy w samoistnym, obszerniejszym dziele rozwinąć. Oddałby tym sposobem wielką przysługę nie tylko literaturze naszej, ale i piśmiennictwu naukowemu w ogólności. Prosilibyśmy tylko, aby mniej posługiwał się metodą Sokratyczną — tylko na pytania zawsze sam odpowiadał stanowczo. Wykazawszy (w rozbirowie krytycznym) jak pisać nie należy, w dziele własnym mógłby pokazać, jak pisać należy, a o tem, sądząc ze zasobu wiedzy i sumienności szanownego profesora, ani na chwilę nie wątpimy.

F. K.

Witold Załęski: Die völkerrechtliche Bedeutung der Kongresse. (Rozprawa na stopień doktora prawa państwowego i międzynarodowego). Dorpat 1874. Str. 78.

82] Autor powyższej broszury znanym już jest w literaturze prawa międzynarodowego z cennej swej rozprawy: „Zur Geschichte und Lehre der internationalen Gemeinschaft“ (str. 102), napisanej w Dorpacie w r. 1866 celem uzyskania stopnia magistra umiejętności dyplomatycznych. W niej autor usiłuje rozwinąć szczegółowo myśl Roberta Mohla, wypowiedzianą w rozprawie: „Die Pflege der internationalen Gemeinschaft als Aufgabe des Völkerrechts“ (Staatsrecht, Völkerrecht und Politik tom I. str. 579), że zadaniem prawa narodów jest pielęgnowanie wspólności międzynarodowej, dla której udzielność państw uleż musi pewnemu ograniczeniu i oraz wykaże wpływ ekonomii politycznej na wspólność międzynarodową. Rozprawa dzieli się na dwie części: na historyczną i, powiedzielibyśmy, dogmatyczną. W pierwszej kreśli autor rozwój dziejowy międzynarodowej wspólności począwszy od starożytności aż do czasów najnowszych i wykazuje, że odosobnienie było prawidłem starożytności, w wiekach średnich wspólność niezupełna, która istniała, polegała wyłącznie na interesach religijnych, w nowszych czasach aż do rewolucji francuskiej obracała się około idei równowagi politycznej, wreszcie od połowy bieżącego stulecia wspólność międzynarodowa została opartą na interesach materialnych i to zawdzięcza rozwojowi nauki ekonomii politycznej. Jednakowoż to nie wystarcza, a w przyszłości, jak autor mniema, będzie wspólność międzynarodowa opierać się na interesach umysłowych, gdyż takowe są podstawą ekonomicznego i moralnego rozwoju społeczeństwa ludzkiego. Po tym wstępie wykazuje autor zadanie wspólności międzynarodowej we wszystkich kierunkach życia państwa, dla której odnośne prawa zwierzchnicze przez wzgląd na zadanie wspólności tj. na zaprowadzenie porządku prawnego światowego muszą być ograniczone. Dalej autor przechodzi poszczególne gałęzie czynności politycznej i zastanawia się nad tem, ile dotychczas państwa zdziałały celem poparcia owej wspólności mianowicie w dziedzinie ustawodawczej co do sądownictwa międzynarodowego cywilnego i karnego, policyi międzynarodowej, w rozlicznych kierunkach, wreszcie w stosunkach kościelnych, w dziedzinie umiejętności i sztuki. Badania autora odznaczają się gruntowną znajomością rzeczy i literatury odnośnej, i darem szczęśliwym zestawienia dat szcze-

gólowych, zaczerpniętych z rozstrząsania licznych umów międzynarodowych w udatną całość. Niema tu wcale pustej frazeologii, tylko podane są wyniki sumiennej pracy źródłowej.

Te zalety jeszcze więcej uwydatnione są w drugim w napisie zacytowanym dziełku o znaczeniu międzynarodowym kongresów. Uwaga autora tutaj była wyłącznie skupioną na jeden tylko przedmiot i z tego powodu ułożył ze wszystkich znanych i dostępnych rozpraw kongresowych cenną monografią, mianowicie zestawiał w części ogólnej wszystko to, co się odnosi do pojęcia i formalnej strony kongresów, tj. sposobu zarządzenia, miejsca, liczby uczestników, ceremonij, rozpraw i ukończenia kongresów, w części szczegółowej zaś uporządkował wszystkie przedmioty, które były rozbiegane po kongresach według zasad kierujących i treści. Wynik badań autora doprowadza do tego, że wprawdzie uregulowanie spraw terytorjalnych było dotychczas głównym przedmiotem rozpraw kongresowych — a takowe były ułatwiane raczej ze względów politycznych niż międzynarodowych — mimo to jednakże prawie wszystkie nauki prawa międzynarodowego — a nawet ogólne kwestye międzynarodowe były przedmiotem uchwał kongresowych; zatem niepodobna kongresom, jak to Vattel czyni, odmówić znaczenia. Słusznie profesor Bulmerincq w dziele: *Praxis, Theorie und Codification des Völkerrechts* Lipsk 1874 str. 38 i 77 na zasługi autora zwrócił uwagę świata uczonego — a my kończymy uwagi nasze tem życzeniem, aby autor wkrótce i naszą, w dziedzinie prawa międzynarodowego, tak ubogą literaturę wzbogacił podobnemi pracami. F. K.

Antoni Białecki: Dr. prof. uniw. Warszaw. *Zadanie prawa międzynarodowego i obowiązki stron wojujących.* Warszawa 1874. Str. 52.

Tenże: *Prawidłowość stosunków międzynarodowych.* Rzecz z powodu dzieła: *O jurysdykcyi konsulów na Wschodzie* przez Teodora Martensa, prof. Uniw. Peters. Warszawa w drukarni Wieku. 1874.

83] Rzecz, stanowiąca treść rozprawki pierwszej, była przedmiotem prelekcji publicznej mianej w r. 1861 w Warszawie, przeszła następnie, przerobiona nieco, do Kroniki Rodzinnej (Nr. 18, 19, 20 z r. 1874) a obecnie w formie osobnej odbitki doszła rąk naszych. Rozprawa nosi też na sobie mimo zmian zasłanych dość wybitne cechy swego pierwotnego pochodzenia, co wykazuje się szczególnie z pobieżnie naszkicowanej części 3. o prawach i obowiązkach stron wojujących, dalej z powiązania 3 pytań obszernych w ramy jednej rozprawki tj. jakie jest w ogólności zadanie prawa międzynarodowego; — jakie znaczenie idei wojny i pokoju w zespolonym życiu ludów; nakoniec, — jaki wpływ może i powinno wywierać prawo międzynarodowe na strony walczące, z których każde zasługiwałoby na osobne opracowanie, i które wprawdzie może nieźle wiążą się w prelekcji publicznej, jednakże znowu nie pozostają w dość ścisłym związku, aby w jednej rozprawie łączyć się w całość harmonijną. Nam się zdaje, że przedmiot dla krótkiej monografii jest za obszerny. Lepiejby może szanowny autor był zrobił, gdyby przez wzgląd na zwołaną z inicjatywy Rossyi na dzień 28 lipca 1874 konferencyę Brukselską, bliżej rozwinął rzecz o prawach i obowiązkach stron wojujących, zużytkował przytem najnowszą literaturę o prawie wojennem mianowicie cenne rozprawy Rolin'a Jaquemyns,

(*Revue de droit international* 1870, 1871.) Opzomera, Bluntschlego, Lasso'n'a, Dahna (*Kritische Vierteljahresschrift* 1872). Przyczyniłoby się to niezawodnie do wyświecenia wielu kwestyi dziś spornych i do sprostowania błędnej częstokroć opinii publicznej o znaczeniu właściwym konferencyi Brukselskich. Oprócz tego uderzają w cennej zresztą pracy autora niektóre zwroty, które o ile sędzimy zupełnie są niewłaściwe. Tak np. autor określając trafnie zadanie prawa międzynarodowego, na str. 7 powiada: „Dwie przeto zasadnicze idee są podstawami tego, co prawem międzynarodowym nazywamy: Idea sprawiedliwości i idea państwa. W nich tedy czerpie ono swoje zasady.“ Nam się zdaje, że z tych dwóch idei możnaby co najwięcej wyprowadzić zasady prawa państwowego ogólnego — nigdy zaś prawa międzynarodowego, gdyż takowe obejmuje właśnie te sprawy, które przekraczają granice władzy państwa poszczególnego, które zatem są po za obrębem idei państwa. Idea państwa stanowi raczej ograniczenie dziedziny prawa narodów, albowiem tam, gdzie państwo samo sobie wystarcza, ustaje działalność prawa międzynarodowego. Niezupełnie też zgodzić się możemy na pojęcie autora o wojnie jako objawie życia w ogóle i na zdanie, „że to co przy rozważaniu „stosunków międzynarodowych nazywamy stanem pokojowym lub wojennym, to spotykamy w życiu każdego organizmu jako elementu spoczynku i ruchu.“ (str. 16). Są to analogie chwytliwe niczego nie dowodzące. Pokój nie jest koniecznie spoczynkiem, bo właśnie w czasie pokoju wznoszą się wspólną pracą narodów dzieła, stanowiące chlubę ludzkości — a wojna nie jest jedynym ruchem, a przynajmniej ruchem takim, który, jak choroby lub burze, należy do szeregu plag ludzkości.

84] Poprzestajemy na tych kilku uwagach, co do pierwszej pracy autora. Co do drugiej rozprawki wdzięczni jesteśmy autorowi za jego rozbiór znakomitej pracy prof. Martensa o konsulach tem bardziej, iż dzieła rosyjskie nie każdemu są dostępne a literatura rosyjska właśnie w dziedzinie prawa międzynarodowego — liczy kilka prac znakomitych np. niedawno zmarłego Kaszenowskiego itd. Nadmieniamy przytem, że dzieło Martensa, oceniono poprzednio w *Russische Revue* (T. II pp. 485—493) i w *Revue de droit international* (VI, 1874 str. 143) wkrótce w Lipsku wyjsć ma w przekładzie niemieckim. Co do autora naszego pozwalamy sobie tylko uczynić uwagę, że dla rzeczy zawierającej tylko rozbiór wspomnianego dzieła tytuł „Prawidłowość stosunków międzynarodowych“ jest za wiele obiecującym. F. K.

Rolnictwo.

Edward Heyden: *Nauka o nawozach i statyka rolnicza.* Przetłóżył z niemieckiego Robert Brühl. Warszawa. Nakład spółki wydaw. księgarzy. 1874 str. 353. 8vo.

85] Heyden napisał jeszcze w r. 1869 dwutomowe dzieło pod tyt „*Lehrbuch der Düngerlehre*“, do którego dołączył w tomie trzecim „*Die Statistik des Landbaues*.“ W Iym tomie tego obszernego dzieła podaje autor naukę żywienia się roślin, w 2im naukę o nawozach — wchodząc w historję, skład chemiczny i najodpowiedniejszy sposób użycia pojedynczych nawozów, przyłącza rezultaty licznych przeważnie w Niemczech robio-

bionych prób z rozmaitemi nawozami — a w trzecim tomie kreśli historię i najnowsze stanowisko statyki rolniczej. Dzieło powyższe stało się wkrótce niezbędnym dla każdego wykładającego chemię rolniczą, czy to we wyższym, czy średnim zakładzie naukowym; u rolników jednak praktycznych mało miało pokupu, z powodu swej zbytnej obszerności. To spowodowało Heydena, że wydał w r. 1874. streszczenie tego dzieła, pod tyt. „Leitfaden der Düngerlehre und der Statik des Landbaues.“ Streszczenie to wcale nieźle mu się udało, chociaż nie jest bez usterek; do takich usterek należy zaliczanie kwasu krzemowego do pokarmów niezbędnie potrzebnych dla roślin, dalej twierdzenie jakoby było rzeczą obojętną, z jakiego materiału surowego superfosfat jest zrobiony, gdyż tylko ilość w wodzie rozpuszczalnego kwasu fosforowego wchodzi tu w rachunek i za takowy się płaci, itp.

Wybór tego dzieła do przekładu nazwać można trafnym, chociaż więcej popularnem byłoby odnośne dziełko Emila v. Wolff z Hohenheimu. W przekładzie użył tłumacz słownictwa chemicznego Warszawskiego, język dosyć gładki, w niektórych miejscach nieco niewolniczo trzymający się języka oryginału.

Wszystko, co dotyczy w języku polskim ogłoszono w tym względzie nie wyłączając i najnowszych dzieł jak „Chemia rolnicza“ Rogojskiego i „Nauka o nawozach“ Trylskiego, nie wytrzyma porównania z przełożonym dziełem Heydena. Pomijając więc nie zbyt udatną formę, musimy dzieło to polecić każdemu, co się chce obznajmić ze zdobyczami nowszymi na polu nauki żywienia się roślin i najodpowiedniejszego użycia sztucznych i naturalnych nawozów.

S. K.

Mieczysław Huba: Rezultaty uprawy płodów rolniczych na nawozach mineralnych i obornych otrzymane na polu doświadczalnym w Nowej Wsi za rok 1873 i 1874. Warszawa Gebethner i Wolff. 1874. Str. 56, 8vo.

86] Próby pana H. z nawozami mineralnymi są, ze względu na wielkość skali, ścisłość i staranność, z jaką je autor przez dwa lata przeprowadzał i nadal prowadzić przyrzeka, nowością u nas. Za ten chwalebny przykład należy się autorowi wszelkie uznanie. Autor obrał dwanaście roślin powszechnie uprawianych i zasiewał przez 2 lata każdą z nich na dwudziestu równych poletkach, z których jedna bez nawozu, jedna obornikiem nawieziona a 18 różnemi nawozami mineralnymi; i nadal zamysła je autor corocznie po sobie na tych samych działkach uprawiać aż do widocznego wyczerpania się położonych nawozów i poletek beznawozowych służących za punkt do porównania.

Cały plan doświadczeń nie jest jednak stósownie obranym, a powód tego upatrywać należy w tem, że autora tych prób pociągnęło za sobą fałszywe pojęcie funkcyi nawozów sztucznych, przez Ville'a przyjęte, a objawiające się w jego tak zwanym kompletnym nawozie, który ma zastąpić nieodpowieni co do składu obornik.

Tymczasem przy wygotowaniu planu prób z nawozami mineralnymi należy przedewszystkiem pamiętać, że z nawozów mineralnych można w najlepszym razie skombinować mieszaninę zawierającą najważniejsze składniki pożywne dla roślin, w formie przystępniejszej nawet, niż je w oborniku znajdujemy; ale ze żadną mieszaniną mineralnych nawozów nie wprowadzimy

w rolę przez długi czas płynącego źródła kwasu węglowego działającego na rozkład składników roli, ani żadną mieszaniną mineralnych nawozów nie doprowadzimy roli do stanu pod względem fizykalnym dla roślin tak odpowiedniego, jak go nam rola po nawiezieniu jej obornikiem przedstawia.

Nawozy mineralne zawierające jeden albo dwa składniki cenne dla wyżywienia roślin, głównie jako dodatek do obornika lub też jako nawóz pod szczególnie plony w ciągu rotacyi dodawane być winny. Ich rezultat, jeśli wybierzemy odpowiednią t. j. najłatwiej rozpuszczalną formę, jak to i autor czynił, głównie w pierwszym roku jest widoczny. Na długie lata działania ich oczekiwać nie możemy. O wiele racjonalniej więc byłby autor postąpił, stawiając sobie na pierwszym miejscu pytanie „który z pojedynczych nawozów w mojej glebie najlepiej mi się opłaci,“ i biorąc rezultaty z pierwszego roku a najwięcej z 2 lat jako podstawę do swoich obliczeń.

Tyle o samym planie prób. Przechodząc do szczegółów podnieść musimy, że autor używał po większej części nawozu Ville'a zawierającego między innymi sole, które tylko w przemyśle mają swe zastosowanie, w rolnictwie zaś dla swej drogocności wcale nie są w użyciu, jak np. azotan potasowy i węglan potasowy. Najodpowiedniejszą formą azotu dla roślin jest siarczan amonowy, którego autor w kilku tylko miejscach użył; potas zaś podaje się dziś wyłącznie we formie soli Stassfurekich i Kałuskich. Z pierwszemi z nich obiecuje autor robić w przyszłości doświadczenia; Kałuskie głównie w Austrii używane, zarówno się zalecają. Siarczan wapna w nawozach Ville'a jest zbytkiem.

Najwięcej myśli przebiega się w użyciu nawozów miejscowych kombinacyi, tylko że ilości ich są za wielkie, do czego autor sam się przyznaje.

W końcu nadmienić należy, że autor nie korzystał ze wskazówek, jakie podaje Grouven oddawna trudniący się podobnemi doświadczeniami, a które dotyczą najodpowiedniejszego kształtu poletek doświadczalnych.

Przejrzenie dokładne dziełka Heydena (o którego przekładzie polskim powyżej mówiliśmy), lub co lepiej obszerniejszego niemieckiego dzieła tegoż Heydena, mieszczącego w sobie liczne doświadczenia dotychczas w Niemczech zrobione, uchroni autora od wytkniętych tu usterek, i skieruje doświadczenia jego na właściwsze tory.

S. K.

Jakób Natanson: Głos na konferencyi rolniczej o nawozach sztucznych, odbytej w dniu 13 (25) Września 1874 r. Warszawa w druk. Sikorskiego 1874, str. 17. 8vo.

87] Trudno zaiste w ciasnych ramach jednego wykładu jaśniej wyłożyć istotę nawozu stajennego i główniejszych nawozów sztucznych, wykazać niedomagania obornika i stąd teoretycznie potrzebę zasiłku roli nawozami sztucznymi, jak to uczynił autor. Koniec wykładu zawiera umotywowaną konkluzję, niezmierniej wagi, będącą wynikiem długich studyów i licznych doświadczeń wielu chemików i fizyologów: że użycie nawozów sztucznych na większą skalę powinno być poprzedzone doświadczeniami z różnemi nawozami w każdym z osobna gospodarstwie. Cały ten wykład możnaby nazwać skoncentrowanym wyciągiem chemii roślin i gleby.

S. K.

Nauki przyrodnicze.

Władysław Taczanowski: *Les Aranéides de la Guyane française*. W Czasopiśmie petersburskiem: *Horae societatis Entomologicae Rossicae*, tom 8. Str. 32—132, tab. 3 i 4; tom 9. Nr. 2 i 3, tab. 3—6, tom 10. Nr. 1 i 2, tab. 2.

88] Z kilku przedwstępnych uwag autora dowiadujemy się, że opisane gatunki P. Konstanty Jelski zebrał w Gujannie francuskiej i ofiarował gabinetowi Warszawskiemu.

Gatunki objęte pracą P. Taczanowskiego należą do następujących rodzin: 1. Attidae, 5 rodzajów (pomiędzy temi dwa nowe: *Rhanis* i *Jelskia*), 66 nowych i 3 znane gatunki. 2. Thomisidae, 9 rodzajów (pomiędzy niemi dwa nowe *Isopus* i *Solenocus*), 24 nowe gatunki i 1 znany. 3. Epeiridae, 11 rodzajów (pomiędzy niemi jeden *Hypophthalma* nowy), 40 nowych i 19 znanych gatunków. 4. Therididae, 4 rodzaje, (wszystkie znane), 12 nowych i jeden znany gatunek. 5. Drassidae, 6 rodzajów (jeden *Diops* nowy), 9 nowych i 1 znany gatunek. 6. Lycosidae, 6 nowych rodzajów, 8 nowych i 2 znane gatunki. 7. Mygalidae, 2 rodzaje, 6 znanych gatunków. 8. Scytotidae, 3 znane rodzaje, 6 nowych i 1 znany gatunek. 9. Myrmecidae, 1 rodzaj i 1 nowy gatunek. Nadto P. T. podaje opis dwóch rodzajów, które nie dają się pomieścić w żadnej rodzinie, a mianowicie opis nowego rodzaju *Trichops* i rodzaju *Galena*, utworzonego przez Koeha według jednego egzemplarza i do tego samea. Pierwszy z tych rodzajów, obejmujący jedyny nowy gatunek *Tr. coeruleescens*, został opisany według jednego samea, tym więc sposobem, bez znajomości samicy, nie można rozstrzygnąć, do której mianowicie rodziny należałoby go zaliczyć. Rodzaj *Galena* opisuje autor w obydwóch płciach nowego gatunku *G. dicta*; według rozłożenia oczów powinienby on znaleźć miejsce w rodzinie Epeiridae, lecz kierunek i stosunkowa długość nóg zbliżają go raczej do rodziny Thomisidae, a szczupłość głowotułowia, bez odznaczonej głowy, stawia go znowu obok rodziny Therididae. Tak więc praca P. T. obejmuje 202 gatunki, a pomiędzy temi tylko 33 znane, pozostałe zaś 169 są nowością dla nauki; te ostatnie autor opisuje z wszelką dokładnością, a o ile pozwalał na to materiał, daje nam poznać obiedwie płci, co stanowi niepoślednią zaletę pracy, gdyż tym sposobem możemy dokładnie poznać wszelkie cechy gatunku. Znane formy powiększanej części są tylko wspomniane, chyba że niedokładność dotychczasowych opisów wymagała sprostowania. Jak widzieliśmy, gatunki mieszczą się w 9 rodzinach i 49 rodzajach; pomiędzy temi ostatniemi napotyamy 6 nowych.

Do pracy dołączono 7 tablic rysunków, w części kolorowanych; wprawdzie rysunków, wykonanych przez P. L. Dębowskiego, nie można nazwać artystycznymi, w każdym jednak razie zupełnie wystarczają dla objaśnienia opisów, a nawet są bez porównania piękniejsze od szpetnych rysunków w słynnym dziele Koeha.

A. O. W.

Władysław Taczanowski: *Description des oiseaux nouveaux du Pérou central*. Proceedings of the Zoological Society of London. February. 1874.

89] I tu z krótkiej przedmowy dowiadujemy się, że artykuł obejmuje opis nowych gatunków, zebranych przez P.

Konstantego Jelskiego w Peru, a zachowanych w Warszawskim gabinecie zoologicznym. P. Jelski nie mając pod ręką odpowiednich dzieł ani też egzemplarzy do porównania, nie mógł sam zdobyć swoich opisywać, posiadając jednak doskonałą znajomość ptaków peruwiańskich, w wielu razach dostrzegł, że gatunek nie jest jeszcze znany, a wtedy nadawał mu nazwę, czyto na kartce przyklepionej do skóry, czyli też listownie zawiadamiając autora artykułu. P. Taczanowski szanując spostrzeżenia P. Jelskiego zachował wszystkie jego nazwy; tym sposobem w artykule znajdujemy opis 16 gatunków, które otrzymały nazwę od P. Jelskiego, pozostałe zaś 7 nazwał sam P. Taczanowski. Niektóre ptaki okazały się ó tyle odmiennymi od dotychczas znanych, że należało utworzyć nowe rodzaje, a mianowicie: rodzaj *Daenidea*, blisko spokrewniony z rodzajem *Daenis*; rodzaj *Microspingus*, pośredni pomiędzy *Nemosia* i *Chlorospingus*; *Doliornis*, blisko spokrewniony z *Carpornis*, i wreszcie nowy rodzaj kolibra *Lampaster*. Do artykułu dołączone piękne rysunki, wyobrażające gatunki nowoutworzonych rodzajów, a mianowicie: *Microspingus fasciatus*, *Daenidea leucogastra*, *Doliornis Selateri*, *Lampaster Branickii*, oraz rysunek pięknego kolibra *Metallura Hedvigae*, nazwanego na cześć Hr. Jadwigi Branickiej.

Kończąc niniejsze krótkie sprawozdanie nie możemy powstrzymać się od powtórzenia następujących wyrazów P. Taczanowskiego, w których autor objaśnia powody jakie go skłoniły do ofiarowania Hr. Konstantemu Branickiemu pięknego kolibra *Lampaster*. „Jestem szczęśliwy, że pięknego tego kolibra mogę ofiarować P. Hr. Konstantemu Branickiemu, którego staraniom gabinet Warszawski zawdzięcza swój rozwój, którego zasoby trafnie użyte, nie przestają dostarczać nauce ważnych nowości we wszystkich niemal gałęziach zoologii.“

A. O. W.

Władysław Taczanowski: *Description d'une nouvelle espèce de Mustela du Pérou central*. Proceedings of the Zoological Society of London. May. 1874.

90] Autor opisuje gatunek znaleziony przez P. Konstantego Jelskiego w Peru środkowem i podaje dokładny jego opis co do wielkości, długości ogona i koloru futra, z czego okazuje się, że jest on odmiennym od znanej peruwiańskiej łaski *Mustela agilis* Tschudi, a mianowicie, nowy gatunek jest większy, odmienną posiada barwę i dłuższy ogon, i dla ostatniej tej cechy otrzymał nazwę *Mustela macroura*.

A. O. W.

Dr. E. Godlewski: *Niektóre doświadczenia nad oddychaniem porostów*. Rozprawy wydziału matem. przyrod. akademii umiej. T. I. Str. 247—256. Kraków 1874. 8vo.

91] Znakomite prace Tulasne'a, Schwendenera i Borneta zapoznały nas dostatecznie z budową anatomiczną porostów, również jak z budową ich organów owocowania; podwaliny zaś nowego poglądu na te rośliny jako na rośliny złożone z dwóch organizmów: grzyba i wodorostu, zostały rzucone przez de Barea, Baranieckiego i Faminicyna, Schwendenera i Borneta. Dodajmy do tego odkrycie zapłodnienia dokonane w roku zeszłym przez Stahla, a stworzymy sobie obraz naszych wiadomości o porostach.

Zapas wiadomości o stronie morfologicznej tych ro-

ślin jest, jak widzimy, zupełnie zadawalniający. Ze stroną ich fizyologiczną rzecz się ma całkiem odwrotnie; dotychczas nie mieliśmy żadnych doświadczeń ani nad ich oddychaniem, ani też nad przyswajaniem, i kontentowaliśmy się tylko wnioskami wypływającymi z doświadczeń robionych nad innymi roślinami. Przy takim ubóstwie naszej znajomości procesów życiowych odbywających się w porostach, każdą pracę mającą na celu wypełnienie tych niedostatków powinniśmy witać z prawdziwą radością, tem bardziej iż praca p. G. wszystkim wymaganiom nauki odpowiada i żadnym zarzutem uleść nie może.

Sumienność autora dobrze nam znana, oraz jego umiejętność urządzania doświadczeń, są to rękojmię wartości jego prac na polu fizjologii roślinnej. Przy swych doświadczeniach nad oddychaniem porostów p. G. umieszczał *Borrera ciliaris* w atmosferze powietrza, w rurce eudyometrycznej zamkniętej przez rtęć, nad którą wpuszczał pewną ilość wodnika potasowego, i trzymał cały ten przyrząd w ciemności. Zmniejszenie się objętości gazu wykazywało ilość tlenu pochłoniętego przez porost równą ilości wydzielonego kwasu węglowego i pochłoniętego przez wodnik potasowy. Trzy tablice dają poznać wypadki dwóch doświadczeń wykonanych w ciepocie około 17°C. i trzeciego w ciepocie około 8,5°C. Autor dochodzi do następujących wyników:

„1) Porost *Borrera* umieszczony w ciemności w naczyniu zamkniętem, pochłania w krótszym lub dłuższym przeciągu czasu tlen i zużywa go do wytworzenia kwasu węglowego.

2) Prócz kwasu węglowego żadne inne gazy nie wydzielają się przy oddychaniu *Borrery*.

3) Szybkość pochłaniania tlenu wzrasta z ciepłotą, w tejże około 17° pochłania ten porost w ciągu doby równą własnej objętości tlenu.

4) Częściowe ciśnienie tlenu, byle nie było zbyt małe, zdaje się bardzo mało albo wcale nie wpływać na oddychanie.“

Z pierwszego wyniku okazuje się, że przy oddychaniu porosty mogą pochłoniąć do szczeru cały tlen zawarty w danej ilości powietrza, podobnie jak niektóre grzyby np. *Drożdże*. Trzeci wynik jest ciekawym dla tego, że zaprzecza dość rozpowszechnionemu mniemaniu, jakoby porosty się lubowały w niskiej temperaturze; z doświadczeń p. G. wnosić wypada, iż porosty rosną najsilniej w lecie, ale ma się rozumieć wtenczas tylko, kiedy mają dostateczną wilgoć.

Chociaż rezultaty pracy p. G. były po większej części do przewidzenia, nie odejmuje to bynajmniej jej wartości, i życzyć nam tylko należy, aby autor na tej jednej kwestyi nie poprzestał, lecz dał nam poznać przyswajanie porostów oraz warunki, w jakich się ono musi odbywać, jako rzecz chociaż trudniejszą do wykonania, ale też i większego fizyologicznego znaczenia właśnie z powodu, iż porosty nie są roślinami *sui generis* lecz kombinacją grzyba z wodorostem.

E. J.

Nauki lekarskie.

Dr. Tadeusz Żuliński: *Zasady teorii jestestw organicznych Jędrzeja Śniadeckiego*, ocenione ze stanowiska dzisiejszych pojęć fizyologicznych. W *Rocznikach Towarz. Przyj. Nauk. Pozn. Sekcyi lekarska*. Tom VIII. Poznań 1874. Str. 121—248. 8vo.

92] Zwrócić uwagę na płód piśmienniczy odznaczający się chludnie poglądem szerszym a zarazem i głębiej w rzecz wnikałym, noszący na sobie piętno pilnej i umiejętnej pracy, ożywiony szlachetną i ząną dążnością, należy zapewne do zadań równie miłych, jak wskazanych obowiązkiem. Autor składając hołd uznania wielkopomnym zasługom naukowym słynnego ziomka, nie poprzestał na samem uwieciu mu świeżego wieńca i złożeniu go na rzadko wspomnianym już grobie, ale z całą czcią, należną niespożytemu duchowi mistrza, spoczywającemu w jego przekazanem potomności dziele, usiłuje wskrzesić go niejako dla obecnego pokolenia, połączyć je ściślej z płodną jego nauką i użyźnić nią niwę, obrabianą dziś w kierunku jednostronnym, skrajnym, przesadnym i dla tego na nieuniknione narażonym zawody.

We wstępie zwraca Autor uwagę na umiejętną potrzebę związania rozstrzelonych, rozprysniętych nieskończenie na drobne szczegółki, wypadków dzisiejszego badania ogniem przewodniej myśli, skojarzenia ich wewnętrzną spójnią w jednę całość czyli ujęcia ich w ogólną teorię. Ó rozwiązanie tego wielkiego a trudnego zadania pokusił się przed 70 laty Jędrzej Śniadecki, a dokonał w zakresie tak rozległym, z taką loiczną ściślością, z tak trafnem uwzględnieniem istotnych warunków rzetelnego doświadczenia, iż po upływie kilku dziesiątków lat, dzieło jego zjednało sobie podziw tak znakomitych badaczy, jak Jana Müllera i Wunderlicha. Mimo to, jak słusznie użala się Autor, nauka ta mało komu jest znana, a mniej jeszcze należyte poznana i oceniona; doznała bowiem krzywdy nie tylko od tych, co jej zynią zarzuty, ale większej jeszcze od owych, co jej swoje własne lub pożyczane podsuwają pomysły. Założył więc sobie Autor, w pracy swojej, obejmującej z zakończeniem 10 rozdziałów, przypomnieć w streszczeniu, ale wyrazami słynnego badacza „teorię J. Śniadeckiego o życiu człowieka i przeciwstawić takową pojęciom o niem dzisiejszych fizjologów.“ Rzecz swoją tak rozłożył, iż w rozdz. Iym podany jest krótki obraz zasad, na których się opiera teoria jestestw organicznych; w IIgm teoria jestestw org. w zastosowaniu do człowieka, w IIIcm pojęcia fizyologiczne J. Liebiga porównane z teorią jestestw org.; w IV. główne zasady teorii jestestw org. J. Ś. w obec dzisiejszych pojęć fizyologicznych; w Vym siły fizyczne ustroju; w VI J. Śniadecki i teoria przeobrażeń Darwina, w VII warunki życia; w VIII obieg materji i siły, w IX objawy psychiczne człowieka i X zakończenie.

Autor przytaczając ustępy z dzieł najpierwszych powag dzisiejszych na polu badań przyrody i fizjologii ludzkiej jak J. Liebiga, A. Humboldta, J. Müllera, Kl. Bernarda, Longeta, Papilliona, C. A. Secchięgo, Tyndalla, Helmholtza i wielu innych wykazuje zgodność ich z zasadami wyrzeczonymi niegdyś przez znakomitego naszego ziomka; a przywdząc różnych autorów mieniających się przeciwnikami odrębnej siły organicznej, której konieczność uznaje Jędrzej Śniadecki, jak Lewesa, Hermana, Hoyerę, Preyerę, dowodzi, iż wbrew swemu zaprzeczeniu, zniewoleni są przypuścić ją pod inną nazwą: czynników nieokreślonych, dynamicznych, wpływów regulujących prace ustroju i tp.

Już z założenia Autora wynika zakrój polemiczny jego rozprawy, występującej dobitnie przeciw prze-

sadnym uroszczeniom tych badaczy, którzy nie posuwając się po za zakres zmysłowy doświadczenia, pomijają i zaniedbują konieczne jego warunki umysłowe, a co gorsza wbrew swej zasadzie: opierania się jedynie na wypadkach zmysłami sprawdzonych, pozwalają sobie śmiało, nieczem nieudowodnione przypuszczenia wygłaszać za niewzruszone pewniki, z tego tylko tytułu, że mają cechę surowego materializmu; zastępują więc potępiane przez siebie dogmata spirytualne, dogmatami innego rodzaju, a przekraczając granice rzetelnego doświadczenia uganiają się za mrzonkami, ubranymi tylko w wymyśloną, urojoną szatę cielesną. Sądzimy, że dla ukazania tego zuchwałego wybruku w swej mizernej nagości Autor ze szczególnym naciskiem uwydatnił, iż tak J. Śniadecki jak i najznakomitsze powagi dzisiejsze potracając o granice ludzkiego doświadczenia, wyznac z pokorą musieli, iż po za niemi są czynniki, potęgi i dziedziny, których ani zmysł ani umysł człowieka nie zbadał, gdzie swawolnie wdzierać się marną i śmieszna jest pokusą. Przypominajmy sobie wszelako, że w tę zarozumiałość w równym, jeżeli nie wyższym jeszcze stopniu popadali i popadają jednostronni metafizycy niż dzisiejsi materyaliści, że ten sam badacz, któremu sprawiedliwy hołd składa dziś Autor, w swoim czasie znalazł powód słuszny do surowego skarcenia przesady właśnie tamtych, jak Dr. Żuliński bierze pochop do zganiania ostatnich. „Gdyż to nieszcześliwe i lekkomyślne wdzieranie się metafizyków“ — mówi J. Śniadecki w t. II str. 55 swej teorii — „do nauk fizycznych, zawsze było prawdziwym umiejętności ludzkich skażeniem, zawsze spokojnych i rozsądnych badaczy natury oburzało przeciwko sobie: lecz nigdy ta zaraza nie rozszerzyła się i nie wybujała tyle, jak w czasach naszych.“

Wszakże uznawać potęgi i siły niezbadane nie pociąga bynajmniej za sobą lekceważenia doświadczenia i tej względnej pewności, do którego prowadzi; gdy nie dano nam dojść do wiadomości bezwzględnej, korzystajmyż tej, jaka nam jest dostępna, ale korzystajmy z niej w całej pełni nie zaniedbując żadnego czynnika doświadczenia, ani zmysłowego, ani umysłowego. „I dla tego“ są słowa tegoż J. Śniadeckiego „zdrowy rozum i rozsądek każe nam tylko śledzić siły, jako nieznanne przyczyny pewnych statecznych odmian, okazać przez doświadczenie skutki, z których dowiedzimy ich bytności, tudzież wynaleść i określić prawa, podług których działają, nie wchodząc w istotną naturę tych sił: i ta jest granica której umiejętności rzetelne nigdy przestępować nie powinny. Wszakże resztę można zostawić metafizykom, którym jednym nie jest bronno puszczać wolne cugle władzy rozumowania nawet za granice natury. Ale strzeżmy się przenosić potem te rozumowania do umiejętności rzetelnych.“ Płonna by też była obawa, aby kto wysoko ceni J. Śniadeckiego, mógł inną zalecać drogę badania przyrody nad wskazaną doświadczeniem, ma się rozumieć takim, co wszystkiemi swojemi posługuje się środkami, a nie bezmyślną, surową empiryą.

Winnismy się jeszcze osobiście rozprawić z Autorem, który zawadzwszy na str. 141 o nasze dziełko: Umiejętność lekarska w obec szkół, powiada: „iż niektórzy uczeni nasi pisarze opierając się na oderwanych cytacyach J. Śniadeckiego utrzymują, jakoby on w swojej teorii jestestw org. zajmował się jedynie fizycznym życiem człowieka a życie samo uważał za wy-

łączny wynik czynników tylko fizycznych“ — a w przypisku do tego ustępu na dole: „z podobnym błędem spotkaliśmy się także w dziele Dr. Oettingera Umiej. lek. etc. str. 109.“ Odpieramy stanowczo podwójną omyłkę: raz, żeśmy podobne zdanie wypowiedzieli, drugą, żeśmy w tym zamiarze oderwanych mieli użyć przytoczeń. Prawdą zaś jest istotną, żeśmy o pracy wielkopomnej Śniadeckiego tak się wyrazili: „Zebrał on (Śniadecki) co współczesne jemu szkoły miały prawdziwego i rzeczywistego, ale bez ich przesadnych wykreceń, a znane podówczas doświadczenia i szczegóły przyrodnicze ułożył w obraz ogólny, nie tylko pojętny wdziękiem prostoty i płynącego swobodnie potoku rodzimych świeżych myśli, ale zdumiewający potęgą samodzielnego ducha, co z pewnością a świadomością biegłego sternika umie omijać i mielizny płytkości i wiry urojeń i szkopyły nieprzystępnych nawie rozumu zagadnień“ (str. 108).

Co zaś do naciągania przytaczanych ustępów odpychamy takie posądzenie jeszcze dosadniej, gdyż podaliśmy właśnie wyrazy Autora w takiej zupełności i w takim zaokrągleniu, iż żadną miarą nie mają cechy wyrwanych z toku słów, którymi inna myśl dała się podsunąć, aniżeli miał piszący, lub o których godziłoby się mniemać, iż się ich wyprze loicznie myślący autor na innym miejscu lub do innego lub wręcz przeciwnego przyzna się zdania. Na tej samej stronie, którą Dr. Żuliński wskazuje, przytoczyliśmy właśnie ustęp ze Śniadeckiego, jak i inne, w całości i tak, że o przekonaniu tu wyrażonem nie może być wątpliwości, gdy tymczasem pomawiający nas o stronnicze naciąganie Autor, z tego ustępu dwa właśnie powyrwał zdania, z których rzeczywistą myśl Śniadeckiego, nie wiemy, czyby w pierwotnej poznano czystości. I tak p. Dr. Ż. na str. 140 zaczyna rozdział II od słów: Najważniejsza prawda fizyologiczna, którą J. Śniadecki wypowiada jest ta, że „w człowieku przyjmujemy dwie istoty: ciało i odżywiającego je ducha“ a następnie po przerywającym ustępie drugim, a zatem w 3cim są znowu wyrazy: „duch nie może być przedmiotem żadnej nauki fizycznej“ — a dalej z innego miejsca dołączono, ale w nieprzerwanym ciągu — „bo pierwsze przyzeczyny rzeczy muszą dla nas zostać nieprzeniknioną tajemnicą na zawsze. I dla tego zdrowy rozum i rozsądek każe nam tylko śledzić siły“ i td. jak powyżej, tenże sam ustęp jest przytoczony, aż do słów „nie wchodząc w istotną naturę tych sił.“ A potem dodaje Autor wniosek: „Duch więc ożywia ciało martwe tj. istnienie ducha w ciele ludzkim stanowi życie jego.“

U nas zaś przytoczony jest ten sam ustęp bez przerw i bez wniosków lecz dosłownie, bez poszarpania lub rozrywania tak: Fizyologowie przyjmują powszechnie dwie w ciele ludzkim istoty (pan Dr. Ż. ma: w człowieku przyjmujemy dwie istoty) tj. same ciało i ożywiającego je ducha. Lecz ten ostatni nie może być przedmiotem żadnej nauki fizycznej, a zatem ani celem uwag naszych, które od rzeczy pod zmysły i doświadczenie podpadać mogących odstępować nie powinny. A lubo filozofowie niektórzy ten sposób tłómaczenia nawet do nauk fizycznych przenoszą, dzieląc wszystkie rzeczy na materialne i niematerialne, uważając te ostatnie za sprężynę wszelkiego poruszenia i wszelkich odnów, wszelako przyznać potrzeba, iż takowe tłómaczenie nie

będąc fizyczne i do okazania przez doświadczenie niepodobne, w naukach rzetelnych, na świadectwie zmysłów opartych, a początek brane być nie może.“

Niechaj nieuprzedzony czytelnik porównawszy z sobą przywiedzione ustępy rozstrzygnie, które z nich wyrazy rozrywają i wierniej myśl całą oddają?

Bądź jak bądź, chociaż stanowisko Autora przechyla się widocznie na stronę tajemniczo-duchową w nauce a zbyt nisko ceni badanie zmysłowo rozumowe, któremu się przecież i przytoczone przez niego powagi z zamiłowaniem i zapałem oddają, — to jednak poczytać mu należy za niepoślednią zasługę, iż ponownie zwrócił uwagę na dzieło J. Śniadeckiego i że na wykroczenia surowego empiryzmu dzisiejszego bystre rzucił światło.

J. O.

Poezye i powieści.

Buława Ernest: Karlińscy, tragedia w 5 odsłonach poprzedzona uwerturą. (Utwory dramatyczne tom I.) Lwów 1874. Gubrynowicz i Schmidt, 8vo. Str. 47 i 76.

93] Domyśleć się nie można, dlaczego autor uważa, że „uwertura z tragedią stanowią całość absolutną.“ Całe pokrewieństwo tych dwóch utworów stanowi chyba to, że oba są płodem nieco skrzywionej fantazyi. Postacie dramatu przypominają owe posągi à la Bernini, które jeden z historyków sztuki nazwał „marmurowemi widmami, których szaty szamocą się z wiatrem, a członki powykrzywiane są niepohamowaną żądzą uwydatnienia patosu.“ Ta pani Karlińska, wyjąca, przeklinająca, mdlejąca, rozdzierająca szaty, obejmująca w uścisku armatę i konająca na sam odgłos strzału co zabił jej syna; i Marya lunatyczka chodząca „snem magnetycznym“ po dachach i murach — jak się niepostrzeżenie dostała na mury warowni nieprzyjacielskiej, aby tam spadłszy roztrzaskać głowę u stóp swego narzeczonego, niewiedzieć; — i ów Izidor tak zakochany, że nocą krąży po ogrodzie i spina się po gzemsach by podglądać Maryę w sypialni, Izidor co skutą kajdanami najbardziej nad tem utyskuje, że nie może ręką też sobie otrzeć; i Krzysztof Żborowski który w jednym monologu ma nam cały swój niiby ważny charakter odsłonić; sam wreszcie Kasper Karliński bohater twarży jak skała na wszystkie uczucia ludzkie i rodzinne w obec sprawy publicznej: wszystko to przesadne afektowane postacie, charaktery jednostronne i nienaturalne. I osnowa nie więcej zadawalniająca. Mnóstwo szczegółów zostaje niewytłomaczonych, np. dlaczego obłączeni muszą strzelać z tej koniecznie armaty, która do syna ich dowódcy jest wymierzona, lub czemu jej nie skierują gdzieindziej; czemu koniecznie własna matka musi lont podać a ojciec przyłożyć ogień do działa, które zabije Izidora etc. etc.

Pomijając wady budowy, niedokładną ekspozycyę, niezręczne ponaciąganie faktów, tak że nawet złudzenia prawdy nie dają, podniemiemy tylko jeszcze komieczne różne środki spotęgowania efektów scenicznych jak „dzwony ponure“ i „jaśniejsze lub naprzemian ciemniejsze światło księżycy,“ podniemiemy styl pretensjonalny, przy którym czasem błędnie Krasieński lub Król Duch (np. w scenie końcowej), i nowe wyrażenia jak: dziękuję Bogu (str. 6), pociąganiem w sokoły (34), nabok przeczcucia, a trwodze po gębie (45), grom spiący z pod chmury, (69). Wśród wiersza białego gdzie-niegdzie świecą rymy niezbyt bogate, najczęściej spotykamy: słońca — końca. Druk nader błędny.

Prawdziwie żałujemy, że muzyka nie jest nam obcą, bo wtedy moglibyśmy się łudzić, że przynajmniej uwertura wyższą ma wartość. Tymczasem kto wie, czy nie jest odwrotnie. W kompozycyi uderza naprzód zmienność rytmu co 6 do 20 taktów, co naturalnie uniemożliwia rozwinięcie tematu; obok tego niespokojność tonacyi. W utworze pisanym w a moll już po 6 taktach wpadamy do b moll, aby przeszedłszy przez wszystkie prawie tonacye już raz tylko pod koniec do a wrócić znów na parę taktów. Instrumentacja też wiele pozostawia do życzenia; 45 taktów wygląda jak gdyby przez zapomnienie kopisty sam tylko akompaniament smyczkowy był przepisany. Nawet harmonicznie kompozycya kuleje. Polecić można muzykom zaraz następstwo akordów w 4 i 5tym taktach na początku, gdzie na podstawie doskonałego trójdźwięku a moll skrzypce i oboj spiewają w ćwiercnotach: e | f a g f | e. Niektóre modulacye są oryginalne jedynie przez swoją naiwność, dla której ich rzeczywiście zwykle nikt nie używa.

S. Tz.

Roniecki Emil: Barbara, tragedia w 4 aktach. Lwów 1874 r. w Kom. Milikowskiego, 8vo str. 161.

94] Barbara Radziwiłłówna? Nie; literatura to nieszczęsnej Barbary Ubrykównej zubożoną jeszcze została tym utworem dramatycznym, który trzeba nazwać raczej dziełem płaskiej tendencyi, niż dziełem sztuki. Tylko jako o curiosum wspomnieć tu o nim możemy. Wyliczać wady budowy, wykroczenia przeciw regułem smaku, prawdopodobieństwa, zdrowego rozsądku, ba! nawet stylu — szkoda czasu. Wystarczy przeczytać jedną scenę — nie, tej tortury nie życzymy nikomu — nawet nie przemówienie jedno, bo i te ciągną się zwykle przez 4 do 5 stronnic, ale jedno zdanie w pierwszym lepszym miejscu. Niech nam nieznaną a chcemy wierzyć bardzo jeszcze młody autor wybaczy, lecz trudno wstrzymać się od zawołania: si tu cuisses....

S. Tz.

B. Bolesława: Nad Spreą. Obrazki współczesne. Poznań. Nakład Calliera 1874. Str. 166. 8vo. (Odbitka z Dzien. Pozn.)

95] Sztuka jakiegokolwiek rodzaju, jako matka i córka piękności nie da się pogodzić z tendencyą ujemną: jedynym jej celem obudzić cześć dla ideału, jedynym hasłem: miłość. Wszelka inna tendencya zawisa u jej nóg jak kajdany: brzęk ich zwróci na chwilę uwagę, może nawet zajęcie, ale ostatecznie i ją samą wnet one złamią i obalą. Takie kajdany nałożył powyższej powieści czcigodny autor — jest to z naszego stanowiska błąd, który mści się na artystycznym przeprowadzeniu i wykończeniu całości.

Gustaw Freitag w jednej z najlepszych chociaż nie nieśmiertelnych bo tendencyjnych niemieckich powieści, (Soll und Haben) podał Polaków w ohydę i beczeseć; podobać się to mogło ludożeremu gustowi wielu Prusaków, mogło oburzać pokrzywdzoną i znieważoną narodowość, ale w czytelniku szukającym w romansie tylko piękna i artystycznego zadowolenia, wywołać musiało niechęć a przynajmniej niesłychanie obniżę poszanowanie dla dzieła z takim zresztą napisanego talentem. P. Bolesława oddać zamierzył Freitagowi piękne za nadobne i to z sowitym procentem.

Podpiły bursz niemiecki Hänsehen nie mogąc pomimo najlepszej chęci zrobić ulicznej awantury wsiadł

z dwoma kolegami (nie umiejącymi pływać, zwyczajnie niezgrabne Niemczyńska) do łodzi — przechylił się, wpadł do Sprei — i byłby utonął. Pomimo późnego wieczora, zbiegło się mnóstwo Niemców nad brzeg i kontenci byli, że za darmo mają tak interesujący spektakl. Naturalnie żadnemu nawet na myśl nie przyszło ratować tonącego. Nareszcie wśród tłumu przedziarsko się błądy, smukły młodzieniec z książkami w ręku. Był to student medycyny Wolski. Rzuca książki, surdut podaje pierwszemu lepszemu z widzów, skacze do rzeki i po długich wysileniach, którym o mało sam nie uległ, wyciąga Hänschena.

To całe nieszczęście: Polakowi nie mogło ująć na sucho nierozsądne ocalenie Niemca. Wyrażnie mu to wypowiada przyjaciół jego i kolega Wojtuś. Wolski ogląda się za książkami i odzieżą — napróżno. Ukradł je Niemiec, któremu był powierzył. Oczywiście Niemiec nie mógł nie ukraść. Co tu robić? chłód dojmujący — do domu daleko. — Idzie do pobliskiego szynku, prosi o izdebkę. Prusak waha się — ale pomyślawszy, że za wybawcę przyjdą ludzie z ciekawości, przyjął go i z podziwieniem patrzył na szaleńca, co dla obcego narażał swe życie. „Przepraszam — Pan pewnie Polak“ zapytał z pokrytem szyderstwem. Berliński szynkarz od razu domyślił się, że takie głupstwo zrobić mógł tylko Polak! Wolski nie miał pieniędzy — do domu daleko. Na szczęście pojawił się Wojtuś — pobiegł do gospodyni, pożyczył od niej 4 talary i przyniósł odzież. Jakto? zawoła czytelnik: Niemka pożyczyła studentowi i to Polakowi bez rewersu i poręki aż 4 talary? Więcej przecież, choć Niemka! Nie, to nie była Niemka, to była Polka zniemczona. Po polsku już zaledwo parę słów umiała, ale krew przecież była polska, dusza szlachetna, serce pełne dobroci i poświęcenia. Gospodarz — Niemiec byłby temu, co życie ludzkie w oczach jego ocalił, nie pokredytował ani na 10 groszy. Owszem za przyszłe wyszorowanie podłogi kazał sobie zapłacić.

Ojcem ocalonego bursza był Commerzienrath von Riebe. Na tym ciążyły aż trzy grzechy: 1szy (pierwotny), że był Niemcem; 2gi Commerzienrathem — 3ci że dostał tytuł von i 2 ordery za zasługi handlowe. Pierwszy dowodzi, że był nie człowiekiem, ale kamieniem rozczulającym się tylko na widok pieniędzy — drugi, że był śmiesznym bo dorobkiewiczem — a trzeci, że był straszliwie głupi. Człowiek ten od chłopca posługującego w handlu dorobił się stopniowo pracą, zabiegliwością i szczęśliwym obrotem interesów znacznego bardzo majątku, który kochał, tytułu i honorów, którymi się cieszył i chlubił. Odpoczywając na stare lata marzył tylko o skoligaceniu się z znakomitą rodziną. Przyznam się, że nie w tem nie widzę złego — zwłaszcza, że pozyskał majątek uczciwym sposobem, bo gdyby choć raz w życiu ukradł był tylko 2 feniki, byłby mu szan. autor pewnie tego nie darował. Zaraz nazajutrz pospiesza Riebe podziękować szlachetnemu studentowi, a ponieważ zastał go w gorączce leżącego w bardzo ubogiej izdebce, dał do zrozumienia Wojtusowi, który pilnował przyjaciela, że obowiązkiem jego będzie zwrócić szkodę. Gbur Niemczyński, natura kupiecka nie wiedział, że obrazi tem studenta, nie znał pańskiej dumy Polaków, którą Wojtuś dał mu uczuć w słowach tak dobitnych, że Riebe kilkakrotnie oglądał się na orderowe swoje wstążeczki. Twardy Niemiec chciał jednak koniecznie okazać swoją wdzięczność, postano-

wił więc barona Wolskiego (w Berlinie każdy Polak ma być baronem — to jeszcze skromnie; w Wiedniu bywa zwykle hrabią) zaprosić na ucztę (nb. koledzy Hansa w podobny sposób starali się okazać swoje uznanie — i to wszystko niewdzięczne Prusaki —). Co tu zrobić? Wolski nie ma fraka, a jakżeby Polak, nawet student tak biedny mógł pokazać się w skromnym, może ubogim surducie. Na szczęście nawiązał się kolega, poczciwy z kośćmi panicz z Poznańskiego i pożyczył mu osobliwszego jakiegoś garnitur, w którym Wolski wyglądał bardzo „arystokratycznie.“ Wszyscy w domu witają go z szacunkiem i żywym wyrazem wdzięczności, a już z prawdziwym uniesieniem córka, prześlizczona panna Wilhelmina. I romans gotowy. Wolski wydał się jej, co gardziła wielu innymi a także oficerem pruskim, próżnym i głupim baronem Liebenthałem, dziwnie oryginalnym i zajmującym. Mówił „ideami polskimi, które czasem jak stal brzęczały, czasem błyskały jak ogniki, czasem przeciągały jak mgły sine.“ Co więcej opowiada jej, że jest ubogi, że baronem nie jest, że matka dla niego cierpi niedostatek. To wszystkim nie tylko nie zraża tej Niemki, lecz jeszcze większym urokiem otacza bohatera. Zobaczymy, co będzie później. Autor maluje nam aż póty tę postać tak uroczo, że nie tylko podpisany, ale każdy czytelnik zakochać się gotów. Ale urok ten trwa bardzo nie długo. Helmina była Niemką, to znaczy: musiała w młodości być sentymentalną i skłoną nawet do awantury, ażeby potem ze spokojem ducha robić pończochę i siekać kotlety. Tak zrobiła jej matka, tak Niemki robiły zwykle. Ale Helmina należy już do innej generacji, jej głowę zajmie inna kuchnia, kuchnia, w której Bismark niemiecką pieczeń na różnie obraca.

Lecz nie uprzedzajmy. Stary Riebe widząc wzrastającą skłonność jedynej córki do człowieka, który nieukończywszy jeszcze medycyny i nie mając ani majątku, ani stanowiska, ani tytułu, nie mógł oczywiście odpowiadać ideałowi zięcia, jakiego mieć pragnął — przedstawia Wolskiemu rzecz z uczciwą naszym zdaniem otwartością i ofiaruje mu bez procentu (czy miał mu darować?) 1000 talarów na dokończenie studiów w innem mieście. Wolski nie przyjmuje propozycji i przestaje bywać w domu. Helmina wszakże ulegając gwałtownej namiętności postanawia uciec z Wolskim i wyrzec się majątku i wszystkiego tego, co jej stosunki zapewnić mogły. Wolski waha się — ale ostatecznie propozycją panny zbyt dogadzała próżności, serce dodało resztę — trudno się było oprzeć. Uciekają — biorą ślub — ojciec wyrzeka się córki, wydziedzicza ją, choć na ślub z konieczności zezwala. Matka Wolskiego otrzymawszy wiadomość, że syn ożenił się z Niemką, uniera z żalu i zgryzoty (nie dlatego, że ją wykradł, ale że z Niemką!), Wolski w największej nędzy kończy nauki i chce osiąść w Poznańskim, gdzie niewątpliwie znalazłby był praktykę i uczciwe stanowisko. Ale nagle obudza się w duszy Helminy jakaś dziwna rabies teutonica! (Oby wszyscy Niemcy poszli w jej ślady!) Wbrew skłonności i popędowi cywilizatorskim swoich ziomków nie chce opuścić Niemiec pod żadnym warunkiem. Dlaczego? — bo nienawidzi Polaków! Wolski sam obawia się, żeby nią w Polsce nie pogardzano, jak gdyby u nas kiedykolwiek pogardzano uczciwą żoną uczciwego człowieka, choćby była Niemką lub nawet Turczynką! Lecz od kiedy Helmina nienawidzi Polaków? Ona, co zakochała się tak namiętnie w Polaku, którego narodo-

wość nie raziła jej, owszem pewien urok dla niej miała, ona, co patrzeć nie mogła na oficera od gwardyi, teraz z dumą i rozkoszą połyka oczyma całe szeregi niemieckiego wojska w zwycięskim pochodzie! Odpowiedzi na to pytanie w powieści nie można znaleźć; nam się nasunęła tylko myśl, czy czasem sam Wolski nie był tej nienawiści przyczyną, czy nie przesycała się mazgajstwem swego mężulka: bo trudno nie przyznać, że nasz bohater był mazgajem i dobrowolnie włożył pod pantofelek. Przeszawszy kochać męża, zaczęła nienawidzić i ojczyznę jego i rodaków.

W największej nędzy włączają się Wolscy od miasta do miasta — nigdzie między Niemcami kawałka chleba nie można zarobić (my znamy Polaków, zajmujących w Niemczech przyzwoite i dość korzystne stanowiska). Dzieci wychowują się na zagorzałych Germanów. Tak to trwało ośm podobno lat. Nareszcie Hänschen na szczęście złamał kark, Helmina była jedynym już dzieckiem — ojciec dał się przebłagać — przyjął Wolskich do siebie. Helmina odżyła, otoczyła się literatami, zagorzałymi Prusakami i Polakożercami i w dzieci wpajała przy pomocy swego ojca nienawiść do Polaków — a Wolski? Wolski siedział w zaniedbanej izdebce na łasce, bo mu stary Riebe nie pozwolił wykonywać praktyki (którą teraz jako zięć bogatego radcy byłby miał niewątpliwie). Kazano — więc słuchał i tłómaczył książki, ażeby sobie na buty zarobić! Nareszcie pojawia się Wojtuś, który tymczasem w Wielkopolsce dorabiał się majątku i został wybrany posłem do parlamentu. Zaprosiwszy Wolskiego na cały dzień do siebie, tyle mu dodał fantazyi, że tenże wróciwszy do domu o północy i zaczepiony napastliwie przez żonę, zdobył się na energią, wziął najmłodsze dziecko na rękę i wyszedł z domu. Wojtuś z serdeczną radością udzielił mu pomocy na początku, miał wyjechać do kraju i zacząć nowe życie ocaliwszy jedno przynajmniej dziecię! Helmina wstydzi się trochę, nie wierzy, żeby ten nędzarz długo wytrzymał a widząc, że nie wraca, stara się o rozwód, ażeby pójść za Niemca, którego już oddawna admirowała. Stary Riebe dał znać policji, ale ta oświadczyła, że przymusić Wolskiego nie można.

Nagle, prawdziwie jak Deus ex machina przybywa do Berlina bogaty Medeksza, szuka przybocznego lekarza. Wojtuś następcza mu Wolskiego. Pokazuje się, że są krewni — Wolski znosi cierpliwie wszystkie nudziarstwa starego i w nagrodę otrzymuje po nim w spadku cały jego majątek tj. przeszło pół miliona talarów (Już to w naszych powieściach bardzo hojne spadają sukcesyje). Stary Riebe mało nie zemdleł dowiedziawszy się o tem: chce koniecznie zgody i połączenia dwóch fortun. Wolski o zgodzie nie chce słyszeć, ale chce wykupić swoich dwóch synów tj. zrzeka się dla nich spadku po matce i obowiązuje się zabezpieczyć dla nich trzykroćstotysięcy, jeśli mu ich oddadzą. Niemcy wahają się trochę, ale nie długo — Wolski zabiera synów, osiada w kraju i zaczyna pracować nad ich nawróceniem. Uratował dla siebie trzej dzieci, dla kraju trzech obywateli. — Dodać winniem, że jedna jest w powieści między Niemcami ładna i sympatyczna postać: profesora Cyliusa, ale ten przestał już być Niemcem, a zaczął być człowiekiem.

Taka jest osnowa. Czytelnik sam osądzi — czy tendencja, która zresztą na innem nie artystycznym polu mniejby raziła, nie przysłuszyła tu czasem pra-

wdy a tem samem i piękności, bez której nie może i nie powinna się obejść prawdziwie artystyczna kreacya, a taką być powinna i powieść, choć ta pani okazywać się zwykła w stroju niedbałym. Sprzeczać się z autorem o zasady artystycznej kreacyi można, ale nie można nie podnieść jednej a bardzo wielkiej i bardzo dzisiaj rzadkiej zalety. Powieść cała jest nadzwyczaj zajmująca i od początku do końca czyta się ją bez przerwy i bez wytchnienia. Autor zna ludzi, rozumie ludzkie serce i ludzką biedę. Po łatwości pisania, po silnym rysunku poznać rękę dzierżącą na polu powieściowem berło królewskie. Jakby ten władca był bogaty, gdyby nie był tak hojny.

H. Z.

Ruch naukowy w Akademii Umiejętności.

Ruch naukowy w Akademii rozdzielił się od samego jej zawiązania pomiędzy wydziały i specjalne komisyy; dotychczas jednakże rozdział ten prac naukowych wydziałowych i komisyjnych nie został jasno określonym i przeprowadzonym. Wspomnieliśmy już w poprzedzającym numerze, że dyskusye w łonie wydziałów cierpią wiele na braku większej ilości specjalistów w danym kierunku, którzyby się może w odpowiednich komisyyach znaleźli; dzisiaj podnosimy dalsze niedogodności jakie stąd wypływają. Otóż na posiedzeniach komisyjnych czytane bywają niejednokrotnie rozprawy naukowe, które właściwie przed forum całego wydziału należą i we wszystkich członkach wydziału znalazłyby chętnych i znających się na rzeczy słuchaczy i sędziów. Rozprawy te z komisyy muszą i tak iść formalnie do wydziału i przez wydział się do publikacyi akademickich dostają. Ztąd niepotrzebne instancye, które niecierpliwosć autorów nadsyłających prace swoje Akademii w chęci prędkiego ich wydrukowania nieraz wystawiają na próbę a dla nauki nie przynoszą widocznego pożytku.

Bierzemy przykłady z ubiegłego miesiąca. Niewidzimy więc przyczyny dlaczego praca Dra Wisłockiego o kodeksie łacińsko-polskim z XVgo wieku przechodzi przez komisyy językową i na jej posiedzeniu z d. 19 Lutego ocenianą była przez członków, którzy zasiadają również w samym wydziale i na najbliższem posiedzeniu wydziału zapewne powtórnie ją będą oceniali. W podobny sposób wydział filologiczny na posiedzeniu z d. 1 Lutego po odczytaniu nadesłanych rozpraw, Dra Zygmunta Celichowskiego: „O książeczce drukiem Ungra wydanej w Krakowie około 1528 r. traktującej o panieństwie,“ Wł. Chomentowskiego: „Zabytki polszczyzny z XVgo wieku zawarte w rękopismach Konst. Swidzińskiego,“ Dra Koperniekiego: „Spostrzeżenia nad właściwościami językowemi w mowie górali Bieskidowych z dodatkiem słownika wyrazów góralskich,“ odesłał je do komisyy językowej. Natomiast rozprawa p. H. P.: „Gerros na Gerrach, przyczynek do pierwotnych dziejów Litwy na osnowie badań o Scyty i Scytach Herodota“ oraz rozprawa Dra Xawerego Liskego „Zjazd w Poznaniu w r. 1510“ przedłożone były wprost wydziałowy historyczno-filozoficznemu na posiedzeniu w d. 21 Lutego, nie zaś poprzednio komisyy historycznej, a pierwszą rozprawę na posiedzeniu wydziałowem już oceniono. Rozdział ten nadesłanych rozpraw pomiędzy wydziały i komisyy, jest więc niekonsekwentnie przeprowadzonym, a nawał ma-

teryału nie jest znów, nateraz przynajmniej, tak wielkim, aby zdołał i komisyje i wydziały ożywić i zająć. Bylibyśmy więc za tem, aby wszystkie rozprawy przedkładane były do rozbioru i dyskusyi wydziałom z przyzwaniem członków odpowiednich komisyji.

Komisyje nieby na tem niepowinny tracić, o ile byt ich rzeczywiście jest uzasadnionym. Komisyje pojmujemy bowiem jedynie jako organa exekucyjne akademii do przedsiębrania poszukiwań i wydawnictw, które akademii w pewnym oznaczonym kierunku obecnie przedsięwzię i rachując się z danymi siłami i stosunkami jest w stanie osiągnąć. Zadanie wydziałów ogranicza się ostatecznie do tego, aby rozprawy naukowe gromadzić i ich wartość umiejętną oceniać, zależnem jest zawsze od indywidualnej pracy jednostek. Komisyje zbiorową pracą mają występować i działać, a działaniem tem ocenia się ich użyteczność.

W ubiegłym miesiącu trzy komisyje odbyły swe posiedzenia. Najtrudniejszą niewątpliwie pracę podjęła komisyja językowa: ułożenie słownika polskiego. Zadanie to tak jest wielkiem, że nieczyni to komisyji wcale ujmy, jeżeli ogół dotychczas patrzy na nie z pewnem niedowierzaniem i pyta, czy znajdują się siły, aby zadanie to nie już urzeczywistnić, ale umiejętnie prowadzić — gromadzić materyały do przyszłego słownika. Projekt instrukcyi dla współpracowników przez Dra Bełcikowskiego ułożony a na ostatnim posiedzeniu z niektórymi zmianami przyjęty, ma być wydrukowanym i otwoczy zapewne pole do szerszej wielce pożądanej dyskusyi.

Prace komisyji fizyograficznej w pełnym są toku, ostatnie jej posiedzenie świadczy o rozgałęzionych stosunkach i mnóstwie gromadzącego się materyału, który ogłaszany już od wielu lat w sprawozdaniach komisyji stanowić będzie z czasem niespożytą podstawę do fizyografii prowincyi dotychczas tak mało zbadanej. Równocześnie gromadzą się i porządkują staraniem komisyji i światłego a energicznego jej przewodniczącego Dra Kuczyńskiego tak rzadkie u nas fizyograficzne zbiory. Komisyja ta działa również w kierunku praktycznym udzielając różnym władzom i instytucyom wskazówek i wiadomości.

W d. 24 Lutego odbyło się posiedzenie komisyji historycznej — o której jednak tak wiele byłoby do powiedzenia, że całą rzecz do przyszłego odkładamy numeru.

Dla uzupełnienia sprawozdania zapisujemy zaś, że w d. 27 Stycznia zawiązała się istniejąca już za b. Towarzystwa naukowego a znana ze skutecznej swej działalności komisyja balneologiczna; że na posiedzeniu wydziału matematyczno-przyrodniczego odczytano rozprawę Eustachego Petiona: O konserwacyi drzewa szczególnie progów kolejowych, oraz Dra Altha „O belemnitach a w szczególności o belemnitach krakowskich,“ a na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego

dalszy ciąg rozprawy Dra Hoszowskiego o mieszkaniach kanoników krakowskich.

W Krakowie d. 25 Lutego 1875.

Spis nowych książek nadesłanych redakcyi.

- Czapski, Maryan hr.: Historia powszechna konia. Tom III. Poznań. Żupański 1874. 8° (str. 263). 2 Tal. 15 sgr.
- Faber, F. W.: Krew przenajdroższa czyli cena zbawienia naszego. Warszawa. 1874. (str. 395) 8° 1 Złr. 20 cent.
- Jerzykiewicz, Bolesław: Botanika dla średnich i niższych klas gimnaz. i real. Poznań. Żupański 1874. (str. VIII i 228 z 140 drzeworytami). 8°.
- Kunasiewicz, Stanisław: Wzmianka krytyczna o przewodniku po mieście Lwowie. Kraków 1873 (ma być 1875) str. 7. 8°. (Odbitka z Rocznika archeologów).
- Kunasiewicz, Stanisław: Encyklopedii do krajoznawstwa Galicyi Antoniego Schneidra ocenienie. Kraków 1873 (ma być 1875) str. 74. 8° (Odbitka z Rocznika archeologów).
- Libelt, Karol: Filozofia i krytyka t. IV. Estetyka czyli umiactwo piękne. Część ogólna. wyd. 2. Poznań. Żupański 1875. 8° (str. II, 457, II) 1 Tal. 10 sgr. (cena prenumer.)
- Mateif, Jan: O wyleganiu zboża. Poznań. 1874. 8° (str. 31).
- Miłkowski, Władysław: Nauka bez nauczyciela. Kraków. 1875. (str. 20) 16° 6 cent.
- Nauka o ziemi i ciałach niebieskich tudzież o atmosferze ziemskiej, popularnie wyłożona. Praca uwieńczona nagrodą przez Towarz. oświaty WPol. Poznań. Żupański, 1875. 8° (str. 99 i 2 tabl.) 15 sgr.
- Neubauer, Stanisław: Pszenica i jej uprawa. Poznań. 1874. 4° (str. 76 i III i 7 tablic).
- Ochenkowski, Dr. Wład.: Ziemska własność gmin w Galicyi, ich kapitały pieniężne i stan bierny (Wiadomości statystycz. o stosunkach krajowych wydaw. przez krajowe biuro statyst. pod redakcyą prof. T. Pilata, Rocznik I zes. 1). Lwów. 1874. (str. 74.) 4°.
- Pawlicki, Dr. Stefan: Studya nad Darwinizmem wyd. 2. Kraków, nakł. wydaw. dzieł katol. 1875. (str. 108) 8° 80 cent.
- Siemieński, Lucyan: Portrety literackie, tom IV.: Angelus Silesius, Antoni Malczewski, Paweł Woronicz i Wacław Rzewuski. Poznań. Żupański. 1875. 12° (str. 393). 1 Tal. 10 sgr.
- Sprawozdanie z czynności Zakładu nar. im. Ossolińskich za r. 1874. Lwów. 1875 (str. 158). 8°. (w niem: Pamiętnik ks. Anton. Jabłonowskiego 1768—1799.)
- Städeler'a: Podręcznik do jakościowego chemicznego rozbioru ciał nieorganicznych przełożył A. Nawratil. Kraków. Dygasiński 1875. (str. 32 z tabl. chromolit.) 8°.
- Stoeckl, Dr. Albrecht: Logika, przełożył Wład. Miłkowski. Kraków, nakł. wydaw. dzieł katol. 1874. (str. IX i 207.) 8° 2 Złr.
- Walewski, Antoni: Dzieje bezkrólewia po skonie Jana III. T. I. Kraków 1874 (wyd. Akad. Umiej.) 8° str. XLIV, 375, 24 i VIII. 3 Złr.

Do obecnego numeru dołącza się dodatek zawierający odpowiedź p. prof. Rymarkiewicza na recenzję Wzorów prozy zamieszczonej w Nr. 2gim „Przeglądu krytycznego.“

PP. Autorowie i nakładcy, życzący sobie, aby o ich publikacyach podaną została natychmiast wiadomość bibliograficzna a później w najbliższym czasie krytyczna ich ocena, zechcą takowe nadsyłać do Redakcyi zaraz po ich ogłoszeniu.

Odpowiedź p. Rymarkiewicza.

Składam niniejszem uprzejme dzięki za umieszczenie w łamach szacownego pisma swojego (Listopad Nr. 2 r. 1874) recenzji książek moich wychodzących pod tyt.: „Wzory Prozy“. Do niemniejszej wdzięczności powodowanym czuję się względem Szanownego Recenzenta p. A. S. za umieszczony w recenzji wyraz uznania zalet i pożyteczności książek rzeczonych, tudzież za rzadką w czasach dzisiejszych życzliwość względem dalszego ich powodzenia. Najmocniej jednak obowiązany mu jestem za treściwe wytknięcie usterków w „Wzorach Prozy“ dostrzeżonych.

Te to usterki bowiem dają mi powód do skreślenia kilku następujących tu uwag, a to w celu usprawiedliwienia się co do wad książki, częścią także dla rzucenia właściwego na nią światła. Tych wad wytknięcie poda mi kiedyś sposobność do znakomitego „Wzorów Prozy“ upraktycznienia.

Książki moje nie są to: Wypisy, ale Wzory Prozy. Dla tego w pierwszym rzędzie nie można żądać od nich tych własności i przymiotów, jakimi koniecznie odznaczać się powinny Wypisy; ale raczej tylko tych, które zadaniu „Wzorów Prozy“ odpowiadają. Zadaniem ich jest zaś to, iżby w ścisłym zastosowaniu do Prozaiki czyli Teorii Prozy, dokładną były jej egzemplifikacją czyli ilustracją, z dzieł literatury naszej wyjętą. Mają one przeto w okazach systematycznie ustawionych przedstawiać obraz literatury naszej prozaickiej tak właśnie, jak to czynią systematyczne zbiory poezyi względem Poetyki. Jeżeli zaś „Wzory Prozy“ stawiając utwory prozatorskie na trzech, przyrodzonych niejako, Stopniach Literatury, które odpowiadają trzem stopniom kształcenia się umysłu w szkołach wyższych, zbliżają się przez to do natury Wypisów, to własności i przymioty te już chyba tylko na drugim planie stać i jako pożądany do głównego ich zadania dodatek ze strony praktycznej, cenionymi być mogą.

Dla tego też Stopień I (tom 1szy), mając za zadanie wykazać w porządku systematycznym szeregi dzieł o pewnych kształtach w dziale prozaickim na Stopniu prostoty, niemógł w pierwszym rzędzie uważać na to, czy summa ustępów z nich będzie stanowiła materiał wystarczający właśnie dla trzech klas niższych, czy nie; — albo na to, czy ustępy te ściśle postępować będą za stopniowem rozwijaniem się umysłu młodocianego przez lat 3, czy nie. — Jeżeli pomimo to Wzory Prozy na tym stopniu umiały już o tyle zastosować się do praktycznego użytku Wypisów, że przez lat niemal 20 będąc w użyciu szkoły, nie wywołały dotąd najmniejszej skargi na „szczupłość materiału, albo na brak różnorodności i odpowiedniego stopniowania“, to zaiste zdaje się, że nie trudną będzie dla nich rzeczą jeszcze i pod tym względem dokonać reszty i zadowolnić życzenia Szanownego Recenzenta.

Stopień II (tom 2gi), którego pierwszym i głównym zadaniem jest w dalszym ciągu i w następnych kształtach przedstawić ustępy z dzieł prozaickich na Stopniu dworności czyli wytworności, okazałości i ozdobności, nie dla tego nie obejmuje Dodatku poezyi, jak tom 1-szy, że uczniowie na tym stopniu wykształcenia zostający „nie są zdolni lub nie powinni

poznać piękności poezyi“, — lecz dla tego, że uczniowie właśnie na tym stopniu, nawet podług przepisu szkolnego, głównie zajmować się mają poezją i Poetyką, na którą przeto też spada obowiązek dostarczenia im odpowiedniej ilości wzorów poetyckich. Do uprawy i ukształcenia, (co na ten stopień przypada) wyobraźni młodzieńczej, Proza z swej strony już o tyle się przyczynia, o ile właśnie na tym stopniu jest ona Prozą poetyką. Wszakże dla zbliżenia „Wzorów Prozy“ do natury Wypisów i na tym stopniu nie trudno będzie przez odpowiedni Dodatek poezyi zadość uczynić życzeniu Szanownego Recenzenta.

Na Stopień III (tom 3-ci), stopień wytrawności, w dalszym ciągu i z kolei przypadają podług Prozaiki następujące postacie dzieł prozaickich: w dziale historii: biografie, monografie i holografie dziejowe; w dziale dydaktycznym temu działowi odpowiednie dzieł kształty; tak jak następnie kształty dzieł odpowiadające temuż stopniowi w Prozie oratorskiej. Nie można przeto tego porządku systematycznego psuć przez mieszanie tu takich postaci dzieł, jakie przypadają na dwa Stopnie poprzedzające, n.p. nie można dodawać tu Pamiętników, które wedle Prozaiki miejsce odpowiednie dla siebie znajdują na drugim Stopniu; albo cierpieć nadal Rozprawy o Sztuce dziejopisarskiej na drugim Stopniu, kiedy jej przeznaczeniem najwyraźniejszym jest znajdować się na 3cim Stopniu i t. p. Jeżeli zaś tu szeregi dzieł o jednkiej postaci zestawione są do tego jeszcze w porządku chronologicznym, który ma przysłużyć świadectwu wykładowi historii literatury w klasie najwyższej — to zaiste porządku takiego nazywać nie można „mieszaliną bez ładu i składu“, albo porządkiem „niechronologicznym“. Gdyby książka ta przedstawiała nie system ale historią literatury w ustępkach prozą pisanych, natenczas historycznie musiałyby być podzieloną na Okresy, jak zwykle dzieli się historia piśmiennictwa, lub jak dla podniesienia pożyteczności książki w Dodatku też podzieloną została Poezya, który to porządek Szan. Krytyk dopiero chronologicznym nazywał — Wszakże nie przeczę dla tego możliwości dodania i tego podziału jeszcze (jeżeli Bóg da doczekać nowego wydania tej książki); tak jak nie wzbraniać się również w nowem wydaniu przez oszczędzenie miejsca w innej stronie pomnożyć i w Dodatku zbiór poezyi najnowszej. Reforma „Wzorów Prozy“ w dalszych wydaniach tem jest łatwiejszą w myśl Szan. Krytyka, im ona więcej jest natury formalnej, niż zasadniczej. — I to jest właśnie największą korzyścią, jaką z recenzji Szan. Krytyka odniosłem, iż przez nią na nowo przekonałem się, jak łatwo będzie „Wzorem Prozy“, nie zmieniając bynajmniej pierwotnej ich natury, przyswoić sobie wszystkie zgoła własności najpożyteczniejszych Wypisów. Wszakże w dzisiejszej swojej niedokładności już tę iluzję sprawiają, kiedy wszyscy niemal krytycy dotychczasowi już dzisiaj w recenzjach swoich za pożyteczne i nader pociągające Wypisy je brali.

Poznań, 24 Stycznia 1875.

Jan Rymarkiewicz.

